B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

7th May, 7 mai 1959. — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $0.20.

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 19/879 (576) CZWARTEK, 7 maja 1959

W NUMERZE:

A. Tomicki — „Romantyzm tübingenowski i Polacy". **S. Mękarski** — Sejm czteroletni w komunistycznej „Historii Polski". **K. Glabisz** — Niezgodny trójkąt. **Z. Stahl** — Liu Szao-czi, następca i rywal Mao Tse-tunga. **W. Nowosad** — De Gaulle wobec kwestii algerskiej. **J. Claude** — Paryż w kwiatach. **S. Niekraszowa** — Koncert prawdziwie wiosenny. **W. Jakubiak** — Górnik z Doncaster. **T. Felsztyn** — Czy naprawdę łeb w łeb? (II).

n a d t o : 15 Pułk Ułanów Poznańskich (J. R.) — Armia „Łódź" i jej dowódca (p. h.). — Między plotką i anegdotą — Wiadomości organizacyjne — Przegląd sportowy — Bridż — Krzyżówka — „Milczenie" Brandstaettera w Teatrze Aktora — Listy do redakcji.

MARIAN CZARNECKI

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

Paryż, w maju.

20 maja na wokandę I Izby Sądu Apelacyjnego w Paryżu, ponownie wchodzi sprawa Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Proces ten wszczęło w 1951 roku Towarzystwo Historyczno-Literackie, założone po Powstaniu Listopadowym przez Wielką Emigrację na czele z Karolem Sienkiewiczem, Adamem Mickiewiczem, Julianem Ursynem Niemcewiczem, księciem Adamem Czartoryskim i tylu, tylu innymi Polakami, którzy są chlubą naszej przeszłości.

Towarzystwo to w roku 1838 ufundowało Bibliotekę Polską, którą w końcu ub. wieku przekazało Akademii Krakowskiej, jako darowiznę warunkową, a więc w rodzaj powiernictwa.

Dlaczego Akademii Krakowskiej? Dlatego, że w tym okresie w liberalnym zaborze austriackim Akademia ta była w Kraju jedyną polską instytucją naukową, posiadającą całkowitą niezależność badań i polski, patriotyczny charakter. Zdobyła sobie ona w społeczeństwie olbrzymi autorytet, wielu Polaków i instytucji przyczyniało się czym mogło do jej rozwoju, do wzbogacenia jej zbiorów, do powiększenia majątku. Czcigodne Towarzystwo paryskie poszło z ogólnym prądem i przez darowiznę swych zbiorów, postanowiło zadzierzgnąć ścisłe więzy z szanowną Akademią.

Między dwoma wojnami Akademia Krakowska nie zmieniła swego charakteru, nigdy nie została instytucją państwową, a nawet nie wpadła w zależność od żadnego rządu i skrupulatnie wykonywała warunki, narzucone jej przez Towarzystwo Historyczno-Literackie. Lecz po wojnie sytuacja zmieniła się. Nowy reżym komunistyczny zaczął kolejno podporządkowywać sobie i sowietyzować instytucje naukowe. Akademia Krakowska przestała wykonywać warunki, pod którymi otrzymała Bibliotekę i wreszcie została zlikwidowana, a jej zbiory i majątek wcielone do nowoutworzonej, na wzór moskiewski, państwowej Akademii Nauk.

Towarzystwo Historyczno-Literackie wystąpiło do sądów francuskich o odwołanie darowizny i zwrócenie mu Biblioteki. Z punktu widzenia prawnego i w wyniku zawartej z Akademią Krakowską umowy sprawa jest jasna. Przedstawiciel reżymu, czerwony adwokat Joe Nordman, znany z procesu Krawczenki, zorientował się natychmiast w niebezpieczeństwie i zwrócił Warszawie uwagę na zbyt pochopne zlikwidowanie Akademii Krakowskiej. Wobec tego nowym dekretem wskrzeszono ją do fikcyjnego życia, tylko dla potrzeb procesu, w osobach dwóch jej członków. Z drugiej strony mec. Nordman wystąpił z tezą, że obecne Towarzystwo Historyczno-Literackie nie jest tym samym, które w ub. stuleciu przekazało Bibliotekę Akademii Krakowskiej. Sąd pierwszej instancji przychylił się do tego poglądu i oddalił powództwo Towarzystwa.

Pewny wygrania procesu reżym w dniu 28 czerwca 1956 kazał nałożyć na Bibliotekę pieczęci, dokładnie w tym samym dniu i o tej samej godzinie, w której robotnicy i młodzież Poznania rzucili wyzwanie kukłom Moskwy.

(Dokończenie na str. 6)

ROCZNICA ZGONU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Upływ czasu jest najwłaściwszym miernikiem wielkości człowieka. 12 maja 1935 r. zmarł Józef Piłsudski, Komendant Legionów, Naczelnik Odrodzonego Państwa Polskiego, Naczelny Wódz w zwycięskiej wojnie z nawałą bolszewicką, Pierwszy Marszałek Polski.

Dziś gdy zacierają się kontrowersje polityczne z czasów dwudziestolecia Polski Niepodległej, postać Józefa Piłsudskiego wyrasta na miarę symbolu Niepodległości nie tylko w oczach jego żołnierzy lecz w przekonaniu całego Narodu Polskiego. Nic też dziwnego, że furia komunistycznych fałszerzy prawdy ze szczególną namiętnością stara się pomniejszyć i osobę Józefa Piłsudskiego i jego czasy. Są to próżne wysiłki.

Nasze zdjęcie dolne przedstawia moment wnoszenia trumny ze zwłokami Józefa Piłsudskiego na Wawel.

Następny numer poświęcony będzie XV rocznicy bitwy o Monte Cassino.

OBCHÓD 3 MAJA W LONDYNIE

Staraniem Polskiej Macierzy Szkolnej odbyła się w Londynie w sali Westminster Cathedral Hall w dniu 3 maja uroczysta akademia, której program wypełniły całkowicie popisy dzieci szkolnych i młodzieży z 10 polskich szkół w Londynie. Akademię zaszczycili swoją obecnością czonkowie Rady Trzech: gen. **W. Anders**, gen. **T. Bór-Komorowski** i amb. **E. Raczyński**, członkowie Egzekutywy, duchowieństwo w osobie ks. inf. **B. Michalskiego** i ks. prałata **W. Staniszewskiego** oraz liczni przedstawiciele organizacji społecznych i kombatanckich.

Po odśpiewaniu przez Chór Polski im. F. Chopina (b. chór Wojska Polskiego) pod batutą **Z. Gedla** „Gaude Mater Polonia" zabrał głos prezes Zarządu Głównego PMS p. **W. Kański**, który w kilku zdaniach podkreślił, że 3 Maj winien być także świętem dzieci i młodzieży „Niech więc młodzież nasza wykaże, że nie idą na marne wysiłki duszpasterstwa i nauczycielstwa dla utrzymania polskości wśród młodzieży".

I od tej chwili rozpoczęły się popisy dzieci i młodzieży w strojach narodowych. Było to niewątpliwie miłe i barwne widowisko w którym wzięła udział ponad setka dzieci reprezentujących 10 szkół londyńskich. Na program składały się piosenki, wiersze, krótkie inscenizacje z których część napisali **M. Czuchnowski, H. Śmigielski, S. Rogalska R. Kiersnowski.** Inscenizacja p. **J. Mandziarowej** pt.: **„Czarodziejska książka"** zasługuje na szczególne wyróżnienie. Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. **R. Kowalewskiej.** Serdeczne oklaski otrzymał druh **Kołodziejski** w roli żołnierza polskiego. U boku jego stał jego syn — harcerz. Na zakończenie wypełniona po brzegi sala odśpiewała hymn narodowy.

MOWA SREBREM — MILCZENIE ZŁOTEM

Reakcja na bezprzykładny popis arogancji, braku logiki i lekkomyślności marsz. Montgomery'ego przybrała na ogół kształty lekceważące. Zwłaszcza w Ameryce, która wbrew mniemaniu Montgomery'ego dźwignęła się na bardzo wysoki szczebel kultury, skoro napaści na siebie przyjmuje z humorem. Prawdziwe zakłopotanie przebija natomiast z łamów poważnej prasy angielskiej.

Pisze m.in. **„Daly Telegraph"** z dnia 30. 4. w artykule pt. **„Mowa jest srebrem".**

„Jakżeż marszałek może narzekać na przywództwo amerykańskie, skoro to, co sam proponuje jest dokładną kopią tego wszystkiego, co Stany Zjednoczone konsekwentnie i skutecznie wprowadzały w życie i to w obliczu protestów i krytyki ze strony swych sprzymierzeńców? (Dla Paryża i dla Bonn) „podejrzanym jest nie amerykańskie ale właśnie brytyjskie sięganie po przywództwo". Przeinaczanie faktów z pobudek szowinistycznych, ozdobione bezsensownymi i niesmacznymi docinkami o szczudłach, którymi musi się posługiwać p. Herter ... może tylko przynieść szkodę sprawie, której w przeszłości (Montgomery) oddał tyle usług".

Montgomery po powrocie ze swej wyprawy moskiewskiej już na lotnisku londyńskim, usiłował zsunąć odpowiedzialność za wszystko co powiedział, na przeprowadzających z nim wywiad reporterów telewizyjnych. Przeprosił też wszystkich, których słowa jego mogły urazić po drugiej stronie Atlantyku i bezwarunkowo odwołał to co o nich powiedział.

UCHWAŁY DWUCH BLOKÓW

JAK było z góry wiadomo, konferencja krajów Paktu Warszawskiego, jednogłośnie zatwierdziła tezy polityki sowieckiej w sprawie Zachodniego Berlina i Niemiec. Małomówny komunikat z konferencji zaznacza z naciskiem, że po raz pierwszy Związek Sowiecki zwołał kraje tzw. obozu socjalistycznego i naradzał się z nimi w sprawach polityki zagranicznej.

Obrady warszawskie były zwołane dla zadośćuczynienia formie i dla celów propagandowych zewnątrz i wewnątrz bloku sowieckiego. Chruszczow usiłuje kamuflować fakt sowieckiego panowania nad krajami Europy środkowo-wschodniej. Różni się on pod tym względem wybitnie od Stalina i Mołotowa, którzy ujawniali wspomniany fakt w całej nagości, nie troszcząc się nawet o listek figowy.

Tezy polityki sowieckiej, „zatwierdzone" w Warszawie głoszą, że przedmiotem obrad ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw w Genewie, w dniu 11 maja powinno być zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zakończenie statusu okupacyjnego Zachodniego Berlina. Wysuwane przez Zachód żądanie, by sprawę Berlina rozwinąć łącznie z kwestią zjednoczenia Niemiec, konferencja warszawska odrzuciła tak samo stanowczo, jak odrzucał je dotychczas Chruszczow.

Ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich — Ameryki, W. Brytanii, Francji i Niemiec Zachodnich — również odbyli obrady w Paryżu i zakończyli je niespodziewanie prędko. Powszechnie się spodziewano, że ze względu na poważne różnice zdań Francji i Niemiec Zachodnich z jednej strony, a W. Brytanii z drugiej, targi będą trwać długo. W. Brytania jednak nie nalegała na przyjęcie jej planów za podstawę do rokowań z Rosją, co nie znaczy, że się ich wyrzekła. Postawa W. Brytanii umożliwiła szybkie zakończenie obrad i jednogłośne uzgodnienie taktyki mocarstw zachodnich na nadchodzącej konferencji z Rosją.

Komunikat paryski jest równie małomówny, jak warszawski. Potwierdza on wolę Zachodu utrzymania swych praw w Berlinie Zachodnim i wyraża chęć rokowań z Rosją o ustalenie sprawiedliwego i trwałego pokoju w Europie. Zachód po dawnemu wiąże sprawę Berlina i zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami z żądaniem zjednoczenia Niemiec, choćby etapami. Zmiana polega na tym, iż Zachód jest teraz gotów zakończyć proces zjednoczenia Niemiec wolnymi wyborami, zamiast zaczynać od wolnych wyborów, jak chciał poprzednio.

Stanowiska więc wyjściowe, zajęte przez Rosję i Zachód przed rokowaniami wyłączają się nawzajem. Jakież więc mogą być perspektywy rokowań? Jeżeli obie strony zachowają sztywną

(Dokończenie na str. 10)

Fp2156

STEFAN MĘKARSKI

SEJM CZTEROLETNI W KOMUNISTYCZNEJ „HISTORII POLSKI"

„HISTORIA Polski", wydawana przez Akademię Nauk w Warszawie jest — wedle przedmowy do II tomu (1958) — historią „Polski feudalnej", gdyż feudalizm był rzekomo ustrojem Polski od Mieszka I do powstania styczniowego; „Historia" przyjmuje jako „bazę" procesu historycznego stosunki społeczno-gospodarcze, których „nadbudowę" stanowi m. in. polityka; „Historia" pisana jest wreszcie — jak czytamy w tejże przedmowie — z punktu widzenia mas ludowych.

Te założenia podstawowe, obowiązujące autorów urzędowych dziejów wszystkich narodów w bloku sowieckim — wprawiają w zakłopotanie niejednego historyka w Polsce. Paweł Jasienica — autor mających się niebawem ukazać „Dziejów Polski" — protestuje przeciw umieszczaniu w jednym worku „feudalnym": Piasta, Rzepichy i Augusta Mocnego (a nawet — dodajmy od siebie — margrabiego Wielopolskiego), gdyż *„tworzy się w środku nieopisany chaos, który, oby nie przeniósł się do głów czytelników"*.

O ile idzie o „bazę" i „nadbudowę", to sami redaktorzy „Historii" mają wątpliwości, czy taka konstrukcja ich dzieła może być konsekwentnie utrzymana, chociaż — zdaniem ich (bynajmniej zresztą nie udowodnionym) — „nie jest dziś w nauce naszej kwestionowana". Piszą mianowicie w cytowanej wyżej przedmowie, że niekiedy zjawiska polityczne ważą tak przemożnie, iż one, a nie ekonomika, wysuwają się na front, odgrywając rolę „bazy". Do takich zjawisk zaliczają np. upadek niepodległej Polski w końcu XVIII wieku.

Pozostaje pisanie dziejów „z punktu widzenia mas ludowych", najbardziej ambitne zamierzenie „Historii", chociaż niewątpliwie najtrudniejsze. Co to jest mianowicie ów „punkt widzenia mas ludowych"? Sami historycy „ludowi" mają w tej materii pojęcia raczej mętne, przepełnione pytajnikami. Celina Bobińska, autorka rozdziałów o historiografii okresu 1764—1795 i o Sejmie Czteroletnim nie wie np., co sądzić o postawie mieszczaństwa w okresie Oświecenia; czy dąży ono do awansu społecznego poprzez nobilitację szlachecką czy też grawituje ku „masom ludowym", jaki był stopień „burżuazyjności" Dekerta i tow.; gorzej, bo autorka nie wyjaśniła sobie dotychczas, czy masy ludowe wytworzyły w czasie Sejmu Czteroletniego „sytuację rewolucyjną", czy też nie; jaki był w tym okresie zasięg ruchu jakobińskiego w Polsce, uważanego oczywiście za synonim „mas ludowych". Jak przy takich wątpliwościach i niewiadomych można pisać historię „z pozycji mas ludowych"?... Można oczywiście symulować, że się taką historię pisze, ale wówczas — jak słusznie troska się p. Bobińska — „teza, iż historię narodu tworzą masy ludowe ma często jeszcze charakter werbalny".

Werbalizm uderza szczególnie w pracy cytowanej autorki o Sejmie Czteroletnim. Gdy redaktorzy „Historii" oddają w tym okresie prymat polityce, sprawie niepodległości, uważając, że przemiany ustroju społeczno-ekonomicznego były z nią „tylko pośrednio związane", to p. Bobińska — wprost przeciwnie — wysuwa na czoło zagadnienie marksistowskiej „bazy" i twierdzi, że najbardziej znamienną cechą Konstytucji 3 Maja było dążenie, dostosowujące „formy wyzysku feudalnego do nowych stosunków wymiennych, towarowo-pieniężnych, właściwych pierwocinom układu kapitalistycznego". Dopiero realizacja tego postulatu miała wzmocnić i uratować państwo w duchu „burżuazyjnej" ideologii autorów Konstytucji.

Dla autorki — piszącej dzieje „z punktu widzenia mas ludowych" — nie upadek niepodległości w XVIII wieku pozostaje w rezultacie faktem najważniejszym, ale niezmieniony po tym upadku „układ sił między podstawowymi klasami ustroju feudalnego", którego gwarantem przed rokiem 1795, była Rzeczpospolita, a po 1795 roku, państwa zaborcze... Wart Pac pałaca, a pałac Paca — zdają się mówić historycy „ludowi", dla których nic się w istocie w Polsce przed i po 1795 r. nie zmieniło. Wprawdzie przestało istnieć państwo polskie, ale pozostała ta sama „baza".

Dzieło Sejmu Czteroletniego było owocem wysiłku ogólno-narodowego, tzn. tej części społeczeństwa, która wówczas była świadoma swej osobowości narodowej. Świadczy o tym m. in. wybór przez sejmiki w 1790 r., uzupełniającego kompletu nowych posłów, z których wszyscy byli zwolennikami wielkiej reformy. Pani Bobińska nie lubi „solidaryzmu" narodowego, i słusznie, bo jest komunistką... Pisząc o Sejmie Czteroletnim „z punktu widzenia mas ludowych", rada by je przeciwstawić „burżuazyjnej wspólnocie". Śledzi za jakobinami, za spiskiem na modłę francuską. Cóż, kiedy fakty mówią inaczej i autorka musi przyznać, że „pospólstwo" udzieliło pełnego poparcia Konstytucji.

Odnosi się raczej lekceważąco do kapitalnego prawa o miastach z dnia 18 kwietnia 1791, sugerując niesłusznie, że nie pozbyły się one monopolu władzy szlacheckiej. Cóż, kiedy miasta stanęły jak mur po stronie Konstytucji. Kołłątaj i Staszic w tym środowisku przede wszystkim szukali natchnienia dla swojej ideologii reformatorskiej. Martwi się autorka, że prawo o sejmikach z dnia 24 marca 1791 pozbawiło „gołotę" szlachecką udziału w nich, utwierdzając w ten sposób jakoby „burżuazyjne kryterium praw obywatelskich", ale musi przyznać, że „gołota" była ... „ślepym narzędziem w rękach magnaterii". Nad kwestią chłopską można było oczywiście rozwodzić się najdłużej i tu p. Bobińska powtórzyła za historiografią „burżuazyjną" wiele poglądów słusznych. Ale nie mogła przemilczeć, że i chłopi widzieli w Konstytucji oręż walki o swoje prawa.

W sprawie religii p. Bobińska nie przeoczyła wprawdzie postanowienia Konstytucji o wolności wszystkich obrządków i opiece prawa dla nich, ale nazwała odnośny artykuł „nietolerancyjnym, skoro zachowywał uprzywilejowaną sytuację kościoła katolickiego" i „podkreślał" w ten sposób „więź łączącą religię katolicką z panującą klasą feudalną". Jakimiż postanowieniami w tej dziedzinie zadowoliliby twórcy Konstytucji naszych historyków „ludowych"? Proklamowaniem bezbożnictwa, laicyzmu, szkół świecko-ateistycznych? Ależ doktryna marksistowska mówi o dostosowaniu teorii do konkretnych warunków historycznych. A w ówczesnych warunkach (tak samo zresztą, jak i dzisiaj) społeczeństwo było w przytłaczającej większości katolickie, rzecznikami zaś ducha i reform Oświecenia byli w znakomitej większości księża, których twórczą rolę w reformie autorka zmuszona jest uznać.

Najbardziej charakterystyczne odstępstwo od swojej teorii klasowej uczyniła jednak autorka przy omawianiu artykułu Konstytucji o „sile zbrojnej narodu". Wprawdzie skomentowała odnośny artykuł ustawy jako obarczenie wszystkich mieszkańców obowiązkami obywatelskimi „zgodnie z klasowym interesem warstwy feudałów", musiała jednak przyznać, że „pojęciem narodu zostały tu wyraźnie objęte wszystkie stany a nie tylko szlachta".

„Historię" PAN-u podnoszą komuniści (m.in. reżymowy minister szkolnictwa wyższego S. Żółkiewski) do rangi najwyższych sukcesów „nauki marksistowskiej" i najdonioślejszej syntezy dziejów Polski w naszej historiografii. Na przykładzie pracy p. Bobińskiej można bez trudu prześledzić werbalizm i dżunglę sprzeczności tam, gdzie autorka usiłuje — zgodnie z doktryną partyjną — oświetlać przedmiot swoich badań „z punktu widzenia mas ludowych". Tam zaś, gdzie autorka swoje pozycje „klasowe" zmuszona jest opuścić, aby dać świadectwo prawdzie, staje się ona szkolnym historykiem eklektycznym, powtarza jak za panią matką sądy wypowiedziane niezliczoną ilość razy i o wiele ciekawiej przez „burżuazyjną" historiografię. Ta historiografia przypominała np., że na polecenie Sejmu Czteroletniego dokonano w 1791 r., spisu ludności, że zatem posłowie tego sejmu znali proporcje „klasowe" ówczesnej Polski: 8 proc. szlachty, niecałe 7 proc. mieszczan i blisko 73 proc. chłopów. Te proporcje kazały nie pisać, ale tworzyć nową i dalszą historię z punktu widzenia dobra, dobra wspólnego, całego narodu. I takim dziełem historycznym, ma pewno dalekim od ideału, bo ograniczonym aktualnymi warunkami politycznymi, kulturalnymi, społecznymi i gospodarczymi — była właśnie Konstytucja 3 Maja.

Anglicy mają doskonałe określenie dla tego rodzaju prac, jak pani Celiny Bobińskiej: *failure*. Niepowodzenie. Czym je tłumaczyć? Tu znowu godzi się przypomnieć frazes marksо-leninowski o antagonistycznych (absolutnych) i nieantagonistycznych (dopuszczalnych) sprzecznościach w obrębie doktryny partyjnej. Posługując się tym żargonem można powiedzieć, że przyczyną, dla której takie prace, jak pani Bobińskiej o Sejmie Czteroletnim musi spotkać niepowodzenie w społeczeństwie — jest ich antagonistyczna sprzeczność, zachodząca między doktryną marksistowsko-leninowskiego materializmu historycznego a świadomością narodu polskiego.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".
1025

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.
„LIBELLA"
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

ANDRZEJ TOMICKI

„Romantyzm tübingenowski i Polacy"

W ukazującym się w Tübingen czasopiśmie niemieckim „Tübinger Blätter" — numer z grudnia 1958 — grupującym wybitnych współpracowników, ukazała się bardzo ciekawa rozprawa dr. Hansa Roos'a, pt. „Die Tübinger Romantik und die Polen" („Romantyzm Tübingenowski i Polacy"). Jest to pięknie ozdobiona reprodukcjami współczesnych rycin, portretami generała Skrzyneckiego, Mickiewicza (według rysunku Schmeller'a), Lelewela i Szopena oraz reprodukcjami tytułowymi stron niemieckich wydań „Pana Tadeusza" (z roku 1836) w tłumaczeniu Spazier'a, niemieckiego wydania „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego" z roku 1833 oraz strony, na której Mickiewicz dedykuje to wydanie „narodowi niemieckiemu na znak poważania i wdzięczności za braterskie przyjęcie, którego doznał w nim on i jego nieszczęśliwi rodacy na ich pielgrzymstwie". Rozprawa liczy wraz z reprodukcjami 22 stron dużego formatu 20 × 29 cm).

Czytelnicy „Orła Białego" znają już dr. Hansa Roos'a z jego książki „Polen und Europa" („Polska i Europa"), o której pisaliśmy w numerze 28/784 „Orła Białego" z 13. VII. 1957, w artykule pt. „Tragizm polityki polskiej". Należy on do grupy uczonych historyków niemieckich, zwanej „Tübinger Arbeitskreis", którego wybitnym członkiem jest między innymi również profesor Uniwersytetu w Tübingen Werner Markert, dyrektor „Instytutu dla Wschodnio-Europejskiej Historii i Krajoznawstwa" tegoż Uniwersytetu.

Prace tych uczonych odznaczają się szczerym dążeniem do obiektywizmu w badaniach i w ocenie stosunków polsko-niemieckich. Są one wolne od z góry powziętych koncepcji antypolskich i co więcej starają się odpowiedzieć na pytanie, czy obiektywne i dokładne zbadanie tych stosunków w przebiegu dziejów nie mogło by ujawnić możliwości nowego ich ułożenia na podstawie innej niż ta, na której układały się one zwłaszcza w ostatnich czasach. Stąd poszukiwania punktów stycznych, które albo kiedyś istniały i nie zostały wyzyskane albo też zostały zasypane i zagrodzone przez politykę i rozwój przeciwny.

Rozprawa Hans'a Roos'a „Die Tübinger Romantik und die Polen" jest właśnie ogniwem w łańcuchu tego rodzaju poszukiwań. Daje ona obraz powiązań sprawy polskiej w okresie lat 1819—1833 z prądami wolnościowymi w Niemczech, a zwłaszcza w tak starodawnym kraju niemieckim, jakim jest Szwabia. Powiązania te odmalowane są na szerokim tle organizacji węglarskich (karbonariuszy) i prądów liberalnych, które przebiegały wówczas całą Europę i rzucały mosty między narodami poprzez dzielące je granice polityczne i państwowe.

Epoka to niewątpliwie bardzo ciekawa. Tak zwane „Święte Przymierze", zawarte w roku 1815 przez Rosję, Austrię i Prusy, stało się pod wpływem zwłaszcza Metternicha narzędziem walki z prądami liberalnymi w Europie. Usiłowano utrwalić w ten sposób zwycięstwo nad Napoleonem, który wyszedł z rewolucji francuskiej i rozprzestrzenił jej idee na całym świecie. Jednak loże wolnomularskie, które stały już u kolebki rewolucji francuskiej, nie zaprzestały swojej działalności. Wyłonione z nich związki węglarskie objęły swoją siecią całą Europę. Napoleon pozostał dla tych prądów nadal „wspólnym geniuszem", jak się wyraża autor, charakteryzując węzły ideologiczne, łączące młodzież studencką i korpusy oficerskie Szwabii (Wirtembergii) i Polski. Te węzły były specjalnie silne między Polską i Wirtembergią, ponieważ na tronie wirtemberskim zasiadał zwolennik liberalnej polityki król Wilhelm I, podtrzymywany w tym liberaliźmie przez cara Aleksandra I.

Czy liberalizm Aleksandra I — który sam należał do loży masońskiej — był rzeczywiście prawdziwym liberalizmem, to już jest oczywiście inna sprawa. Aleksander I, który być może do pewnego stopnia ulegał szczerze duchowi czasu, był postacią dwoistą. Rosja z dawna umiała się posługiwać motywami ideologicznymi dla swojej imperialnej polityki, a zwłaszcza dla osłabiania swoich bliższych i dalszych sąsiadów. Katarzyna II ujmowała się za innowiercami w Polsce podobnie jak Lenin, Stalin i Chruszczow posługują się partiami komunistycznymi i w ogóle ideologią marksistowską dla podminowania ustroju innych państw. Nie jest więc rzeczą wykluczoną, że Aleksander I popierał liberalizm swego szwagra Wilhelma wirtemberskiego dla stworzenia w Niemczech pewnej przeciwwagi dla Austrii i Prus, chociaż sam był twórcą Świętego Przymierza. Autor wskazuje zresztą na tę stronę eksportowanej przez Aleksandra liberalnej polityki, wymieniając jako przykład popieranie przez Aleksandra wolnościowego ruchu greckiego, zmierzające wyraźnie do osłabienia Turcji (str. 34-ta czasopisma). Słusznie też autor podkreśla, że liberalizm Aleksandra I musiał kończyć się tam, gdzie „prądy liberalne raz uwolnione przybierały dalej idące cele rewolucyjne, wykraczające poza te, których sobie życzył". Wykreślenie granic, gdzie kończyły się tendencje rzeczywiście liberalizujące Aleksandra a zaczynały zimne kalkulacje polityczne i posługiwanie się liberalizmem dla celów egoistycznej polityki rosyjskiej, jest — wydaje nam się — dosyć trudne.

Autor w rozprawie swojej uwydatnia i podkreśla fakt, że dążenia wolnościowe Polski miały w liberalnych ówczesnych kołach niemieckich, a zwłaszcza też w Tübingen, szczerych przyjaciół i że istniały wyraźne i niewątpliwe powiązania faktyczne niemiecko-polskie w tej dziedzinie. Uzasadnia on to twierdzenie interesującymi przykładami, z których ciekawe są między innymi opisy udziału emigracji polskiej w rewolucyjnych próbach na Zachodzie Niemiec. Ograniczone siłą rzeczy ramy recenzji nie pozwalają nam oczywiście bliżej się zająć bogactwem szczegółów, które znajdujemy w rozprawie. Celem naszego artykułu jest — jak zresztą każdej recenzji — raczej zwrócenie na nią uwagi, jako na przyczynek, który może i powinien zainteresować szersze koła. Istnieją w Niemczech niewątpliwie, oprócz ludzi, którzy niczego się nie nauczyli i nauczyć nie chcą, szczere usiłowania znalezienia dróg historycznych, które narody polski i niemiecki nie dzielą ale łączą. Że te drogi spotykały się w dziejach właśnie wtedy, gdy chodziło o wolność, wynika z rozprawy Hans'a Roos'a. I to jest bardzo znamienne.

Na rozwój myśli niemieckiej patrzymy z wielką uwagą. Notujemy rzeczy, które budzą niepokój i przypominają o koniecznej czujności. Ale to wcale nie przeszkadza i nie powinno przeszkadzać w notowaniu takich objawów, które mogą pokazać nowe drogi na przyszłość. Nic nie jest w polityce wieczne — nawet wrogość — i sytuacje się zmieniają. Hans Roos należy do tych uczonych niemieckich, którzy świadomie szukają nowych dróg i pragną dla nich wydobyć z przeszłości wszystko to, co by mogło ich znalezienie w przyszłości ułatwić. Zasługuje przy tym na podkreślenie fakt, że należy on do generacji młodych historyków niemieckich.

TADEUSZ FELSZTYN

(II)

CZY NAPRAWDĘ ŁEB W ŁEB?

ROSJANIE w poszukiwaniu szybkiego sukcesu propagandowego, popełnili w dziedzinie rakiet dwa poważne błędy techniczne: oparli je wyłącznie o paliwo ciekłe, i wystrzeliwali rakiety zbyt ciężkie.

W chwili, gdy w Sowietach rozpoczynano prace nad sputnikami, istotnie mogło się wydawać, że jedynie paliwo ciekłe zapewni im dostateczną moc i precyzję. Paliwo stałe, stosowane w rakietach o stosunkowo krótkim zasięgu, było wciąż jeszcze mało opanowane, tak pod względem wymaganych nacisków, jak i zwłaszcza regularności spalania się. Ponadto wykluczało ono regulację działania silnika rakietowego, konieczną przecież, jeśli szybkość rakiety i jej kierunek mają się mieścić w granicach, zapewniających jej celność.

Paliwo ciekłe, choć technicznie znacznie trudniejsze i wymagające złożonych oraz niezawodnie działających silników, daje jednak w zamian możność dokładnego programowania przebiegu działalności silnika. System ten jest bardziej giętki i lepiej reagujący na sygnały z ziemi.

Niestety jednak paliwo to okupuje swe zalety poważnymi wadami. Pierwsza z nich, to jego koszt. Każda rakieta na nim oparta wymaga dużych ilości ciekłego tlenu, a więc i szeroko rozbudowanego przemysłu skraplania gazów. A to w Rosji, kraju o znacznie niżej stojącym przemyśle chłodniczym, jest już poważną trudnością.

Ale nie jest to trudność jedyna. Paliwo ciekłe należy przechowywać w grubych i ciężkich naczyniach Dewara, o zbyt wielkiej wadze, by można je było umieścić w rakiecie. Tym samym napełnienie zbiorników rakiety ciekłym tlenem odbywać się musi tuż przed jej wystrzeleniem. Jest to czynność dość długa, wymagająca — w najlepszym razie — co najmniej 15 minut. Tym samym żadna z rakiet, napędzanych paliwem ciekłym, nie jest w pełni gotowa do strzału i zawsze zachodzi obawa, że atak nieprzyjacielski, nawet wykryty na czas, zniszczy ją, zanim zdoła się ona wznieść w przestrzeń.

Częściową obroną przeciw temu niebezpieczeństwu jest ukrycie rakiet w schronach podziemnych oraz — jak to ostatnio planują Amerykanie, — rozrzucenie ich na przestrzeni o promieniu 18 do 40 mil, tak aby nawet wybuch najpotężniejszej bomby wodorowej nie mógł zniszczyć naraz więcej, niż jedną z nich. Cóż jednak będzie, jeśli na ich działobitnię spadnie więcej, niż jedna bomba wodorowa?

Można by sądzić, że dla Rosji, jako prawdopodobnego napastnika w trzeciej wojnie światowej, nie jest to poważnym mankamentem. Ponieważ jednak, jak już wspomnieliśmy, nie ma szans na to, aby napad rosyjski zniszczył wszystkie amerykańskie bazy rakietowe naraz, Rosja musi się liczyć z odwetem. A poza tym, kto wie, czy Ameryce nie znudzi się w końcu taktyka „Messieurs les Anglais, tirez les premiers"! Wreszcie, właśnie ze względu na długość napełniania rakiety paliwem ciekłym, nie nadaje się ona na pocisk przeciwrakietowy.

NIE WSZYSTKO ZŁOTO CO SIĘ ŚWIECI

Drugim słabym punktem sowieckich wyczynów rakietowych jest właśnie to, czym Rosjanie tak się chełpią: bardzo duża waga wszystkich ich satelitów. W gruncie rzeczy satelita jest tylko latającym laboratorium, przekazującym swe obserwacje przy pomocy radia na ziemię. Waga jego jest więc wagą wszystkich przyrządów, jakie on zabiera, i ochraniającej je skorupy. Cały wysiłek amerykański szedł w kierunku zredukowania tej wagi do minimum i niewątpliwie osiągnęli oni na tym polu wyniki wręcz imponujące. Ich aparaty, kilkadziesiąt razy lżejsze od rosyjskich, zarejestrowały znacznie więcej obserwacji, a sygnały ich były bardziej długotrwałe i donośne.

Z punktu widzenia rakiety międzykontynentalnej jest to czynnik bardzo ważny. Każda taka rakieta bowiem musi zawierać w swym wnętrzu, poza samą bombą wodorową, również i cały szereg urządzeń dla nadania jej właściwego kierunku i szybkości w chwili wystrzału oraz dla nakierowania jej na cel w momencie ostatecznym. Im lżejsze są te przyrządy, tym mniej paliwa trzeba, aby rakietę wystrzelić, a więc tym więcej rakiet można wystrzelić tym samym zapasem paliwa.

Często słyszy się zdanie, że mała waga amerykańskich satelitów jest dowodem, że Amerykanie „nie umieją" produkować silników rakietowych o dużych naciskach. Odpowiedź na to dał pół roku temu *Wernher von Braun*, stwierdzając po prostu, że pęk pięciu równoległych rakiet o nacisku 200,000 funtów daje razem nacisk miliona funtów. Zapewne, równoczesne palenie się pęku rakiet jest trudniejsze, ale doskonałe wyniki *Pioniera IV*, którego rakieta drugiego członа była właśnie pękiem aż jedenastu równoległych rakiet, świadczą o tym, że Amerykanie umieją trudność tę pokonać.

Wysoki poziom amerykańskiej techniki aparatowej i trudności produkcji dostatecznych ilości ciekłego tlenu powodują więc, że rosyjski system bardzo dużych rakiet nie jest bynajmniej dowodem ich wyższości technicznej, ale — na odwrót — piętą achillesową ich programu rakietowego.

OBRONA PRZECIWRAKIETOWA

W CHWILI obecnej duża ilość rakiet międzykontynentalnych nie jest potrzebna. Już kilka ich dziesiątek, jeśli będą dostatecznie trafne, może wyrządzić tyle szkody, że strach przed nimi jest dziś dostateczną groźbą. Nie będzie to jednak trwać wiecznie. Rakieta przeciwrakietowa musi bowiem przyjść wcześniej czy później. Zapewne, jest to problem dość trudny. Aby zestrzelić rakietę nieprzyjacielską, zanim zdoła ona wyrządzić szkodę, należy ją wykryć, obliczyć jej tor, wystrzelić przeciw niej inną rakietę, i zniszczyć.

Wykrycie musi być dość wczesne. Czas lotu rakiety międzykontynentalnej wynosi zaledwie 30 minut, a rakiety średniego zasięgu tylko minut 15. Im więc wcześniej rakieta zostanie wykryta tym lepiej, wykrycie zaś najłatwiejsze jest w chwili, gdy rakieta wylatuje. Jest ona wtedy duża i wydziela wiele promieni cieplnych. Bezpośredni odbiór, konieczny dla ustalenia początkowego toru tych promieni, jest możliwy jedynie — na skutek krzywizny ziemi — z odległości tysiąca mil, przy stacji naziemnej, i 1.200 mil, przy stacji na samolocie.

Pod tym względem Stany Zjednoczone z ich gęstą siecią podsłuchową dokoła Rosji, mają nad nią niewątpliwą przewagę, tym bardziej, że możliwy pas nalotu bomb rosyjskich na ich terytorium jest dużo mniejszy, niż bomb z baz amerykańskich — na Rosję. Wykrycie wystrzelonych rakiet z dalszej odległości byłoby możliwe tylko przy bardzo dużych wysokościach. Czy więc zamierzone stworzenie gęstej sieci amerykańskich satelitów meteorologicznych ma wyłącznie pomiary meteorologiczne na celu?

Obliczenie toru jest zadaniem łatwym i szybkim dla stosunkowo nawet prostego liczydła elektronowego. Ponieważ jednak rakieta dalekiego zasięgu może wyrzucić wiele rakiet pozorujących, aby zmylić radar nieprzyjacielski — rozeznanie, który z wykrytych przedmiotów jest prawdziwą bombą, stanowi zadanie dość trudne i mogące zabrać stosunkowo najwięcej czasu: musi je wykonać człowiek, a nie „mózg elektryczny". Prawdopodobnie więc rakieta przeciwrakietowa będzie musiała wylecieć, zanim to rozeznanie nastąpi, tak że ostateczne jej nakierowanie na cel nastąpi już w czasie jej lotu.

Ze względu na czas stojący do dyspozycji, rakieta przeciwrakietowa nie może mieć napędu ciekłego. W chwili obecnej Amerykanie mają do dyspozycji dwie rakiety o napędzie stałym, które nadają się do obrony przeciwrakietowej: *Nike* i *Wizard*. Czy Rosjanie, kładący nacisk wyłącznie na paliwo ciekłe, mają jakieś ich odpowiedniki? Wydaje się to raczej wątpliwe.

Największą trudność przedstawia zniszczenie rakiety. Musi to nastąpić na dużej odległości od bronionego terytorium, aby opady promieniotwórcze go nie dosięgły. Tym samym jednak wybuch rakiety przeciwrakietowej musi nastąpić na dużych wysokościach, przy bardzo rozrzedzonej atmosferze. A to pozbawia rakietę atomową, czy nawet wodorową jej głównego narzędzia, fali ciśnieniowej. Jak więc działać będzie taka bomba na dużej wysokości i jaki będzie jej zasięg — dotychczas nie wiadomo. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że niedawno wyjawione wysokie wybuchy atomowe amerykańskie (w dniach 27 i 31 sierpnia oraz 6 września zeszłego roku), miały na celu szukanie odpowiedzi i na to pytanie.

Mimo wszelkich jednak trudności problem rakiety przeciwrakietowej leży w granicach możliwości technicznych; należy więc liczyć się z tym, że znajdzie swe rozwiązanie. Żadna obrona jednak nie jest stuprocentowo skuteczna. Dostatecznie silne natarcie może ją przełamać. Musi to jednak być natarcie zmasowane. I dlatego właśnie im większa ilość rakiet międzykontynentalnych, tym większa szansa przełamania bariery obrony przeciwrakietowej i zadania nieprzyjacielowi jeśli nie śmiertelnego, to przynajmniej poważnego ciosu.

I tu więc amerykańska metoda stosowania rakiet lekkkich, a więc mniej zużywających paliwa, daje im dużą przewagę nad Rosją.

ZMIANY W AMERYKAŃSKIM PROGRAMIE RAKIETOWYM

TA właśnie przewaga pozwoliła Eisenhowerowi na krok pozornie bardzo ryzykowny. Jak już wspomnieliśmy, polecił on ograniczyć pierwotnie szeroko planowaną produkcję obu rakiet o zasięgu międzykontynentalnym, *Atlasa* i *Titana*, do trzystu. Przyczyną tego niezwykłego kroku są duże postępy amerykańskie w dziedzinie paliwa stałego. Ich przemysłowi materiałów wybuchowych, wraz z wysoko bardzo stojącym przemysłem plastyków, udało się wytworzyć paliwo stałe, palące się zupełnie regularnie, idealnie równoległymi warstwami, a więc umożliwiające obliczenia z góry. Ponadto wyprodukowali oni urządzenia, które pozwalają na natychmiastowe przerwanie palenia się, na sygnał radiowy z ziemi

Zastąpienie paliwa ciekłego paliwem stałym, nawet w rakiecie międzykontynentalnej, stało się więc realną możliwością. Prace nad nową rakietą międzykontynentalną o paliwie stałym, *Minutemanem*, są już w toku i Amerykanie mają nadzieję, że uda im się ją doprowadzić do stadium prób wstępnych już w 1961 roku.

Rakieta taka — jak już o tym mówiliśmy — ma nad rakietami o paliwie ciekłym dużą przewagę w postaci gotowości bojowej i możliwości natychmiastowego odpalenia. Tym samym rakiety obecne, *Atlas* i *Thor*, będą już przestarzałe w chwili, gdy wejdą na uzbrojenie. Nie dziw więc, że Eisenhower postanowił ograniczyć ich produkcję do niezbędnego minimum, na co przewaga Ameryki w dziedzinie rakietowej mogła mu bezpiecznie pozwolić.

Skupienie zaś wszystkich wysiłków technicznych na nowym, znacznie udoskonalonym typie rakiety międzykontynentalnej pozwoli Ameryce przewagę tę utrzymać i w przyszłości.

LISTY DO REDAKCJI

DAR NARODOWY 3 MAJA

Szanowny Panie Redaktorze,

Polska Macierz Szkolna Zagranicą zwraca się do Szanownego Pana Redaktora z serdeczną prośbą o poparcie na łamach „Orła Białego" zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja.

W bieżącym roku bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest pomoc „Orła Białego" dla akcji Polskiej Macierzy Szkolnej.

Obowiązkiem bowiem Polskiej Macierzy Szkolnej pomnożyły się:

1. Polska Macierz Szkolna objęła swą pomocą szkolnictwo polskie w Niemczech, na które poprzednio organizowana była osobna zbiórka. Już w bieżącym roku przekazaliśmy na jego rzecz £300. Pomoc ta musi być kontynuowana. Bez wydatnej pomocy z zewnątrz szkoły polskie w Niemczech byłyby zlikwidowane a dzieci narażone na jeszcze większe niebezpieczeństwo germanizacji.

2. Polska Macierz Szkolna wydała w bieżącym roku dwa podręczniki szkolne, co pochłonęło sumę £1.000. I ta akcja musi być kontynuowana obok wydawania periodyków „Wychowanie Ojczyste" i „Dziatwa", do których dopłata roczna wynosi £500.

3. Ze zbiórkami Polskiej Macierzy Szkolnej połączono w tym roku zbiórkę na szkolnictwo wyższe i naukę polską na obczyźnie, na które to cele uprzednio przeprowadzał zbiórkę osobną Fundusz Oświaty. Z uwagi na to, że już przed tym złączono ze zbiórkami Polskiej Macierzy Szkolnej akcje zbiórkowe na Harcerstwo i Zakład O.O. Marianów, Polska Macierz Szkolna stała się kwestarzem na wszystkie cele kulturalno-oświatowe na emigracji.

Te pomnożone obowiązki Polskiej Macierzy Szkolnej nie mogłyby być wykonane bez wydatnego poparcia prasy polskiej, a zwłaszcza prasy przyjaznej, jak „Orzeł Biały".

Jesteśmy przekonani, że pełne poparcie naszych wysiłków przez Szanownego Pana Redaktora przyczynić się może poważnie do dobrych wyników zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja i serdecznie jeszcze raz o takie pełne poparcie prosimy.

Za Zarząd Główny
Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą
W. Kański
Prezes

★

ECHA RAIDU MOTOROWEGO

Szanowny Panie Redaktorze,

Jako jednemu z nielicznych Anglików będących członkami Polskiego Klubu Motorowego, może pozwoli mi Pan dodać słówko lub dwa do wspaniałego artykułu, jaki ukazał się na łamach Pańskiego pisma n. t. niedawnego „Raidu nocnego". Artykuł ten bowiem został mi przetłumaczony.

Chciałbym najpierw stwierdzić, że było nas 4 w dość dużym „Jaguarze" i wszyscy byliśmy „foreignerami". Co więcej, wszyscy braliśmy już udział w licznych raidach samochodowych w ramach mniejszych imprez klubowych lub w większych zawodach narodowych. Nie jesteśmy więc bez doświadczenia, jakkolwiek nie należymy do czołowej klasy zawodników. Jesteśmy zdania, że „Raid Nocnych Myśliwców" był prawdopodobnie jednym z najprzyjemniejszych ze wszystkich w jakich braliśmy do tej pory udział.

Teren poprzez który jechaliśmy był wymarzony dla imprezy a organizatorom należy pogratulować sprytu. Instrukcje odnoszące się do map były dokładne na tyle na ile można ustalić miejsce własne w granicach kilku stóp. Ułatwienia przewidziane na punktach kontrolnych w czasie nocy były bez zarzutu, tak samo jak posiłki tam przygotowane. To nie był pierwszy polski raid klubowy w którym braliśmy udział, lecz był to z pewnością najlepszy, i mamy nadzieję, że nie ostatni.

I wreszcie pragniemy podkreślić niezwykły entuzjazm wszystkich polskich zawodników i cieszymy się, iż możemy powiedzieć, że wśród naszych przyjaciół znajduje się wielka liczba Polaków. Bo rzeczywiście — w czasie raidu wielu zawodników i marszałków raidu odzywało się do nas po polsku — tak całkowicie zostaliśmy przyjęci do grona polskiego.

Z wyrazami poważania
K. H. Logan

„Ridgemount", Great North Road,
Brookmans Park, Herts.
26. 4. 1959.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ
HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5
Na terenie Francji katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: Administracja „SYRENY" — 20 rue Legendre, Paris XVII.

INŻ. L. WORONOWICZ
ANGIELSKO-POLSKI I POLSKO-ANGIELSKI
SŁOWNIK ROLNICZY
280 stron — 20.000 słów — ilustracje
Do nabycia w księgarniach i w Związku Rolników
54, Denbigh St., London, S.W.1
Cena 18/-

WOJCIECH JAKUBIAK

Sylwetki ludzi pracy

GÓRNIK Z DONCASTER

MIĘKIE meble, barwny dywan, telewizja i reszta akcesoriów typowego angielskiego „sitting room'u". A jednak nieangielska atmosfera. Tak, bo ściany zdobią liczne święte obrazy zdradzające kult Najświętszej Panny. Jest to mieszkanie 40-letniego polskiego górnika w Doncaster.

Gospodarz domu nie zawsze był górnikiem. Chociaż na obecny los nie narzeka, często wraca myślą do przeszłości. W strony rodzinne. Nad Niemen. Tam wyrósł w niezapomnianej Grodzieńszczyźnie. Marzy, że może jeszcze kiedyś powróci do swoich stron...

Żyje mu się tu dobrze, spokojnie i dostatnio. Założył rodzinę. Ma żonę Angielkę i syna. Pracuje ciężko, ale można wytrzymać i na wszystko starczy. W Polsce — chociażby nawet i na swoim, może nie byłoby go stać na taki dom i wygody. A jednak gdyby los chciał się odwrócić, w przeciwieństwie do wielu miejscowych kolegów, bez chwili namysłu wracałby do Kraju. Nawet na ciężką dolę. Ale tylko nad Niemen...

I zaczął opowiadać swoje wojenne koleje losu. Płyną słowa proste i czułe, przesycone miłością do tej dalekiej ziemi.

Wieś była zamożna. Ojciec miał 3 synów i 40 morgów gruntu. Ale podstawą gospodarki była pasieka 120 ulów. Horyzont wioski zamykała czarna ściana boru. Łany zbóż kołysały się w lekkim powiewie ostatniego przedwojennego lipca. Rodzina układała plany przyszłości. Józef, po starym ojcu, miał się zająć gospodarką, a młodsi bracia mieli pójść do szkół. Tak postanowił ojciec, a jego wola była w rodzinie święta.

Wojna jednak wywróciła te plany spokojnych gospodarzy. Szybko dotarła do tego cichego zakątka nad Niemnem, gdzie tylko zapach łąk zielonych nie uległ zmianie. Okolica została wcielona do Litwy pod sowieckim panowaniem. Wszystko uległo zmianie, tylko serca litewskich Polaków biły jednako. Józefa, który właśnie osiągnął wiek poborowy, chciano zaciągnąć do litewskiej armii. Nie stawił się na wezwanie, a gdy po niego przyszła żandameria, ukrył się w porę. Powtórne najścia też nie dały rezultatu. Mieszkał odtąd częściej w lesie niż w domu.

Gdy jednak na miejsce bolszewików przyszli Niemcy zdawało się że coś się zmieniło. Nieprawda. Teraz Litwini potrzebowali wojska dla nowych protektorów. Znowu przyszli po Józefa, ale i tym razem ukrył się. W zakład chcieli zabrać brata — wyrostka, a gdy chłopak zaczął uciekać, zastrzelili go jak psa i dobili kolbami. W Józefie, który widział z ukrycia tą scenę, coś się zapiekło. Zaciął się w sobie i poprzysiągł oprawcom zemstę. Poszedł na dobre do lasu i przystał do pierwszego spotkanego oddziału partyzantów. Dopiero po niewczasie przekonał się, że trafił do komunistów. Ale nie było odwrotu. Więc przeszło rok chodził wraz z nimi po nadniemeńskiej okolicy w akcjach przeciw Niemcom.

Ale po czasie akcja komunistycznej partyzantki skierowała się także przeciw pewnym kategoriom obywateli polskich. Zaczęto ich terroryzować, szczególnie tych o których było wiadomo, że sprzyjają leśnym oddziałom A. K. Józef począł się w służbie ociągać i jął rozmyślać o ucieczce z oddziału. Wyzwolenie przyszło niespodziewanie.

Pewnego razu komendant, sowiecki kapitan, wziął go ze sobą na wykonanie wyroku na polskim gospodarzu. Nocą oddział podszedł pod wieś, a Rosjanin z Józefem udali się do z góry upatrzonej chaty. Łomotanie do drzwi. Zalękniony głos z wnętrza. Rozkaz otwarcia... i w obszernej sieni staje wraz z Rosjaninem z bronią gotową do strzału naprzeciw bezbronnego wieśniaka. Rosjanin ogłosił mu wyrok za odmowę dostaw do lasu i wrzasnął do Józefa: „Strelaj!"

Za drzwiami izby rozległ się szloch kobiety. Przez głowę Józefa błyskawicą leciały myśli. Zabijać? Za co? Przecież to swojak. Pamięta go nawet, bo to z sąsiedniej wsi. Nie.

— Strelaj! — ryknął ponownie już wściekły kapitan.

Józef jak automat poderwał się. Szybkim ruchem podniósł broń i serią z pepeszy poczęstował kacapa. A gdy ten zwinął się w kącie jak podarta szmata, runął w wolne przejście drzwi i pognał opłotkami w stronę przeciwną lasu.

Tak wyrównał drugi rachunek nienawiści.

Poręcznie ukrył broń i błąkał się po ulicy szukając swoich, aby do nich przystąpić. Wpadł jednak w ręce Niemców. Ci wywieźli go na zachód i wcielili do organizacji „Todta" na roboty we Francji. Ale już przywykł sam kierować swoim losem. Zbliżająca się klęska Niemiec poczyniła w ich szeregach liczne luki. I nie wszystko grało. Korzysta więc z pierwszej okazji i przedziera się przez front do sprzymierzonych. Tam znowu Amerykanie wcielają go do oddziału pomocniczego służby przyfrontowej i tak kończy wojnę.

Urywa opowiadanie. Czuję jednak, że czegoś nie powiedział. Czegoś na bardziej istotnego. Przez okno zagląda płonące słońce zachodu.

— Tak samo, tylko nad lasem — dorzuca Józef — zachodziło słońce nad Niemnem.

Ale po krótkiej chwili milczenia wraca znowu do wspomnień wojennych.

— Tyle lat — mówi — walczył człowiek o to swoje miejsce na ziemi. O ten las, łąkę pachnącą jak nigdzie na świecie, o tą chałupę, może niezbyt wygodną, ale wśród swoich, o tą pasiekę ojcową pod lasem, o ten swój kraj. Zawsze marzyło mi się polskie wojsko, a uparty i przekorny los gnał w obce szeregi. Taka widać dola. Pogodziłem się już z tym dla samego siebie, ale jak to teraz wytłumaczę synowi, że jednak mimo wszystko byłem zawsze tylko polskim żołnierzem?

I spojrzał pytająco na Orła Białego wiszącego nad angielskim kominkiem.

PARYSKI WIECZÓR PRZY MIKROFONIE

W czwartek 23 kwietnia w Domu Kombatanta odbył się miły i wesoły „Wieczór klubowy" przy mikrofonie. Gospodynią wieczoru była znana pieśniarka, **Krystyna Paczewska.** Sekcja polska Radia Francuskiego nagrywała „Wieczór" dla swego programu na Francję i na Polskę, a główną atrakcją był występ młodego i znanego we Francji pieśniarza i aktora filmowego, **Felix Marten'a,** oraz pojawienie się uroczej **Mick Micheyl.**

Program rozpoczęła **Krystyna Paczewska** trzema piosenkami, którymi natychmiast rozruszała salę; salwy oklasków był dowodem jej popularności. Po niej **Felix Marten,** którego Paryż obecnie ogląda w filmie **„Maxime",** gdzie gra jedną z głównych ról obok Michèle Morgan i Charles Boyer, najpierw w żywy i barwny sposób opowiedział dzieje swej kariery artystycznej. Okazuje się, że pochodzi z naszych ziem odzyskanych, gdzie przez pewien czas mieszkali jego rodzice — oczywiście Francuzi. Następnie odśpiewał kilka swoich ostatnich piosenek, zdobywając burzę oklasków.

Mick Micheyl nie mogła, niestety, śpiewać, jak przewidywano, bo w ostatniej chwili zawiódł jej akompaniator. Mimo to stanęła przed mikrofonem i opowiadając historię swych piosenek, nuciła ich urywki. Jest młoda, drobna, o płowych włosach i figlarnych niebieskich oczach, ma werwę żywego srebra no i jest śliczna. Sama komponuje słowa i muzykę piosenek i oczywiście śpiewa je, choć na początku swej kariery — kilka lat temu — komponowała dla innych, jak np. słynną piosenkę, która obiegła cały świat, „Gawrosz paryski", którą kreował Yves Montand. Solennie obiecała, że w niedługim czasie powróci do Domu Kombatanta i wystąpi ze swoim pełnym repertuarem. Mick Michyel jest również malarką i natychmiast zauważyła, że dekoracja baru Domu Kombatanta nie jest dokończona. Prezes SPK zaproponował jej, że jeżeli ją dokończy, to bar będzie się nazywać barem Mick Michyel. Umowa stanęła, podpisana wypitym po polsku kieliszkiem wódki. Zobaczymy...

Wypełniona sala serdecznie dziękowała hucznymi brawami organizatorom wieczoru, a zwłaszcza Sekcji polskiej Radia Francuskiego, której kierownik p. **Moosman,** sam prowadził żywą konferansjerkę — do której ma duży talent.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

KAZIMIERZ GLABISZ

NIEZGODNY TRÓJKĄT

KIERUNKI i rozmiary zbrojeń amerykańskich ustalane są co roku w trójkącie Pentagon — Biały Dom — Kapitol. Bywały lata, w których podejście tych trzech czynników do zagadnień zbrojeniowych było zasadniczo zgodne, bywały jednak także lata, w których istniały poważne różnice poglądów a formy walki były ostre. Rok bieżący zaliczyć trzeba do tej ostatniej kategorii. Zwłaszcza, że do sporów co do wielkości i podziału kredytów doszły jeszcze różnice zdań na temat doraźnej reakcji militarnej na sowieckie pogróżki odnośnie Berlina.

Jak wiadomo, preliminarz budżetowy, przedstawiony przez prez. Eisenhowera izbom ustawodawczym w styczniu, przewiduje na obronę w sumie 45,8 miliardów dolarów, z tego 40,945 milionów, czyli nieco mniej niż w bieżącym roku budżetowym, na amerykańskie siły zbrojne, 2.700 milionów na bronie atomowe i wodorowe, 1.900 milionów na wojskową pomoc dla sojuszników oraz 300 milionów na gromadzenie surowców strategicznych. Z ogólnej sumy przeznaczonej na własne siły zbrojne ma otrzymać lotnictwo 18,6 miliardów, marynarka wojenna 11,5 miliardów a wojsko zaledwie 9,9 miliardów, gdy ich resorty i sztaby domagały się pierwotnie 20,6 miliardów względnie 18 miliardów, względnie 13,6 miliardów.

Te, jak widzimy, duże obcięcia żądanych kredytów, idące w parze z redukcją w stanów liczebnych i „ordre de bataille", zostały narzucone na szczeblu centralnym. Głównie przez prez. Eisenhowera, zdecydowanego zwolennika zrównoważonego budżetu i przeciwnika podnoszenia stopy podatkowej.

O ile nowy preliminarz został na Kapitolu, zwłaszcza przez demokratów, na ogół krytycznie przyjęty, o tyle Pentagon zachowywał się początkowo bardzo wstrzemięźliwie i, w przeciwieństwie do dawniejszych praktyk nie wszczynał kampanii za powiększeniem kredytów. Dopiero na żądanie komisji senackiej, zaalarmowanej kryzysem berlińskim oraz postępami i przechwałkami sowieckimi, szefowie sztabów przedstawili swoje obawy i najdokuczliwsze braki, najpierw w memoriałach, parafowanych przez sekretarza obrony, Mac Elroy, a później w osobistych zeznaniach przed komisją. Choć na szczęście nie wszystkie ich oświadczenia zostały opublikowane, przedostało się do prasy aż za dużo rewelacji, powiększających niepokój i obawy, że zwłaszcza do wojny konwencjonalnej Ameryka nie jest i nie będzie dostatecznie przygotowana. Przywódca demokratycznej większości w senacie, Johnson, oświadczył wręcz: „Ameryka nie zbroi się dostatecznie, dostatecznie szybko i dostatecznie gruntownie".

Czego domagali się poszczególni szefowie sztabu?

Gen. Taylor dla *wojska:* 1) zwiększenia, zamiast zmniejszenia, stanów liczebnych, 2) nie 1,4 lecz 2,8 miliardów na unowocześnienie sprzętu, 3) znacznego zwiększenia lotnictwa transportowego, oczywiście nie z kredytów wojska, 4) 700 milionów dolarów na seryjną produkcję przeciwrakietowych pocisków „Zeus", 5) nie zmniejszania ilości dywizji do 14.

Gen. White dla *lotnictwa* większych kredytów na: 1) produkcję ponaddźwiękowych bombowców B-58, 2) modernizację i rozproszenie baz, 3) doświadczenia w dziale napędu atomowego dla samolotów.

Admirał Burke dla *marynarki wojennej:* 1) powiększenia, a nie zmniejszenia stanów piechoty morskiej, 2) większych kredytów na budowę nowych okrętów i samolotów, na modernizację części okrętów oraz na produkcję rakiet „Polaris" i środków zwalczania okrętów podwodnych.

Uwzględnienie tych postulatów wymagałoby wielu miliarów dolarów. Zanosi się na to, że izby ustawodawcze uchwalą pewne zwiększenie kredytów na obronę, jednak nieduże, bo trudno znaleźć oszczędności w preliminarzach resortów cywilnych, a uchwalenie dodatkowych podatków jest wśród wyborców niepopularne.

W przeciwieństwie do Pentagonu i Kapitolu prez. Eisenhower i sekretarz obrony Mc Elroy są zdania, że preliminowane kredyty w zupełności wystarczają. Podczas konferencji prasowej z 11 marca prez. Eisenhower zapowiedział poniekąd swoje veto, zapewniając równocześnie, że jest przeciwny wysłaniu dodatkowych oddziałów wojska do Europy, choć domagał się tego naczelny dowódca sił amerykańskich w Europie, gen. Hodes, i pośrednio także gen. Taylor. Na marginesie dodam, że obaj ci generałowie zostaną niebawem z ich obecnych funkcji zwolnieni, gdy kadencja pozostałych szefów sztabu została przedłużona. Zmiany te przypominają zwolnienie gen. Ridgway'a w 1955 roku, gdy przeciwstawiał się on ostro ówczesnym planom reorganizacyjnym admirała Radforda, odpowiadającym poglądom prez. Eisenhowera.

Niedopuszczenie do wysłania dodatkowych oddziałów wojska do Europy tłumaczy prez. Eisenhower tym, że stanowiłyby one krople w morzu i że prowadzenie konwencjonalnej wojny lądowej z Sowietami byłoby nonsensem.

Jeżeli zaś idzie o wysokość kredytów na obronę, to argumentacja tego jest następująca:

Świat wolny będzie jeszcze przez długie lata zagrożony imperializmem sowieckim. Póki wojna zimna trwa, musi się zbroić i swoim pogotowiem odwetowym zapobiegać wybuchowi prawdziwej wojny. Zbrojenia te muszą być prowadzone planowo z myślą o szybkich postępach techniki, a nie odruchowo, pod impulsem kryzysów czy pozornych odprężeń. Wprowadzanie i utrzymywanie nowego sprzętu jest tak drogie a jego dalsze ulepszanie tak prawdopodobne, że w razie realizowania wszystkich pozornie słusznych potrzeb trzebaby rok rocznie powiększać wydatki o x miliardów, aż amerykańska gospodarka załamała by się. Z drugiej strony nie warto masowo wprowadzać „I. generacji" nowych niekonwencjonalnych broni, gdy istnieją szanse rychłego dorobienia się ich „II. generacji". Amerykańskie środki zapobiegawcze i odwetowe są nie tylko wszechstronne, ale także potężne. Dlatego utrzymywanie bardzo licznego wojska nie ma sensu. Tym bardziej, że w tej dziedzinie tak czy inaczej nie można dorównać blokowi komunistycznemu. Nawet, gdyby powiększenie kredytów było bez szkody dla gospodarki możliwe i wskazane, przeznaczyć by należało nadwyżkę nie na amerykańskie siły zbrojne, lecz na rozbudowę i polepszenie sił niektórych sojuszników Ameryki, którzy powinni w pewnych dziedzinach ją zastąpić. Równowagi budżetowej nie należy wprawdzie stawiać ponad wymogami bezpieczeństwa państwa, nie wolno jednak także zapominać o tym, że stanowi ona nieodzowny warunek bezpieczeństwa.

Czy te częściowo ważkie argumenty oraz bardzo optymistyczne wywody sekretarza obrony, Mc Elroy, przekonały krytyków i rozproszyły obawy bardzo wielu senatorów i kongresmanów, przyszłość okaże. Do niedawna zarówno na Kapitolu, jak w Pentagonie przeważała opinia, że taka polityka zbrojeniowa jest zbyt ryzykowna. Wskazuje się przede wszystkim na to, że z takich czy innych przyczyn Zachód może być zmuszony do prowadzenia wojny tylko konwencjonalnymj broniami i że Ameryka musi być do niej tym bardziej przygotowana, że jej sojusznicy również nie posiadają licznego i nowocześnie uzbrojonego wojska lądowego. Dalsze zaniedbywanie amerykańskiego wojska i niedostatecznie szybka rozbudowa lotnictwa transportowego, które na razie nie może równocześnie przewieźć nawet dwu pełnych dywizji, miałoby fatalny wpływ na nastroje wśród eksponowanych sojuszników, zagrożonych inwazją, której nie zdołałyby przeszkodzić same bomby i rakiety atomowe. Inni krytycy operują argumentem, że rezygnowanie z masowej produkcji rakiet „I. generacji" może wytworzyć defetyzm we własnym społeczeństwie tak samo, jak niedostateczne forsowanie obrony przed okrętami podwodnymi i rakietami balistycznymi. Jak widzimy, każdy z kontrahentów ma sporo racji.

Oczywiście nawet bogata Ameryka nie może w nieskończoność zwiększać swoich tak czy inaczej ogromnych wydatków na obronę.

Na szczęście można, mimo wprowadzania coraz droższego sprzętu, zrobić bardzo dużo dla uwszechstronnienia pogotowia, nawet, jeżeli kredyty nie zostaną zwiększone. Możnaby nawet zrobić więcej, niż zrobiono w ostatnich latach, gdyby gospodarowano owymi 41 miliardami ekonomiczniej, to znaczy gdyby usunięto wielotorowość doświadczeń, obniżono żołd i stopę życiową sił zbrojnych, obcięto jeszcze bardziej ich ogony, zrezygnowano z różnych niekoniecznych „gadgetów" i, jak ostatnio powiedział jeden generał amerykański, „interesowano się więcej nasza starą matką-ziemią niż jonosferą, księżycem i planetami". Miejmy nadzieję, że obecny spór w trójkacie waszyngtońskim zakończy się jakimś rozumnym kompromisem i doprowadzi do racjonalnego wykorzystywania tak czy inaczej wielkich możliwości.

czwarta
wystawa
galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3
zaprasza na
wystawę obrazów
religijnych
M. BOHUSZA SZYSZKI
wystawa czynna do 27
maja
otwarta od 10 r. — 6 w.
oprócz niedziel

Bardzo opłacalne
Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

B.D.I.C

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

POLSKA MATURA W LICEUM LES AGEUX

Tegoroczna — jako czternasta z rzędu, powojenna, sesja polskiego egzaminu dojrzałości, w Polskim Liceum Les Ageux we Francji, będzie przeprowadzona w ciągu miesiąca czerwca 1959 r. w trzech częściach, jak następuje:

Egzamin wstępny — w dniach 6 i 8 czerwca. Ta część egzaminu obowiązuje jedynie kandydatów z grupy hospitantów-eksternów i obejmie przedmioty: — Religię, Filozofię, Biologię Ogólną, Geografię Gospodarczą, drugi język obcy (angielski, ew. niemiecki lub hiszpański) i nadto dla liceum typu matematyczno-fizycznego: Geometrię Wykreślną i Rysunek Techniczny oraz Mechanikę.

Egzamin pisemny — w dniach od 9 do 12 czerwca włącznie. Ta część egzaminu dotyczy wszystkich kandydatów i obejmie przedmioty: — Polski, Francuski, Matematykę i nadto dla liceum Humanistycznego Łacinę a dla liceum matem. fiz. — Fizykę.

Egzamin ustny — w dniach od 22 do 25 czerwca włącznie. Do tej części egzaminu będą dopuszczeni jedynie ci kandydaci, którzy zdadzą pomyślnie egzaminy wstępny i pisemny. Egzamin obejmie od 4 do 8 przedmiotów w zależności od wyników obu poprzednich części egzaminu.

Podania kandydatów do matury, zarówno z grupy uczniów zwyczajnych, jak też hospitantów-eksternów przyjmuje Polska Komisja Egzaminu Dojrzałości w nie przekraczalnym terminie do dnia 30 maja 1959 r. na adres: **Lycee Polonais Les Ageux par Pont Ste Maxence (Oise) France.**

Uroczystości zakończenia roku szkolnego 1958/59 oraz wręczenia świadectw i dyplomów — przewidziane na dni 27 i 28 czerwca. **Dyrekcja Liceum**

WALNE ZEBRANIE II OKRĘGU ZWIĄZKU REZ. I B. WOJSK. W LENS

W niedzielę 12. 4. br. odbyło się w Lens w lokalu p. Żołnierkiewicza Walne Zebranie II Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. z udziałem prezesa kol. **Kędzi** i skarbnika kol. **Wachowiaka.** Do II Okręgu należą następujące Koła: Lens 12-14, Harnes, Noyelle s-Lens, Montigny en Gohelle, Mericourt s-Lens, Avion, Mazingarbe, Sallaumines, Bully-les-Mines. Ze sprawozdań i dyskusji można wnosić, że Okręg prowadzi dobrą pracę i rozwija się doskonale. Po obszernej dyskusji i przemówieniu prezesa Kędzi wybrano nowy Zarząd II Okręgu na rok 1959 w następującym składzie: **Teodor Krawczyński** — prezes (Impasse Paecourt Fosse 12 Lens, P. de C.), **Tomasz Leśniewski** — sekretarz (Cité Victor Hugo 19, rue Aubervilliers, Noyelles sur Lens, P. de C.), **Leon Suski** — wiceprezes, **Lech** — zastępca sekretarza. Walne zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego. Wszelkie listy prosimy kierować na adres prezesa lub sekretarza.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU REZERW. I B. WOJSK. WE FRANCJI

Komisja Odznaczeniowa Związku Rez. i b. Wojsk. we Francji zawiadamia Okręgi i Koła, aby natychmiast odebrały formularze na odznaczenia dla swych członków na rok 1959. Formularze wypełnione szczegółowo prosimy odesłać do Komisji na adres: Antoni Antoniewicz 18, rue Curé, **Noeux les Mines (P. de C.).** Należy dołączyć opłatę dla Kapituły. Termin nadsyłania wniosków: 31 lipca 1959. W formularzach należy podać datę i miejsce urodzenia kandydata oraz dane, czy jest naturalizowany czy nie.

WYSTAWA POLSKICH ARTYSTÓW W LILLE

Staraniem **Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Francji** otwarto niedawno w Lille wystawę dzieł polskich plastyków, przebywających na terenie Francji. Wystawa mieści się w budynku **Stowarzyszenia Polskich Kombatantów 107, rue Royale,** a w uroczystości wernisażu wzięło udział szereg osobistości z polskiego i francuskiego świata kulturalnego.

W czasie inauguracji wystawy krótkie przemówienie o dziełach artystów polskich i o ich tradycjach kulturalnych wygłosił p. **Stefan Zamoyski,** przewodniczący Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w towarzystwie prezesa S.P.K. inż. **E. Tuszewskiego.**

Na wystawie publiczność francuska może podziwiać obrazy i rzeźby **Franciszka Blacka, Konstantego Brandla, Józefa Czapskiego, Jana Ekerta, E. Kosmoskiego, F. Rachelskiego, Zofii Stryjeńskiej, Mieczysława Janikowskiego, Mieczysława Lurczyńskiego** i wielu innych. Wystawa jest otwarta od godziny 10-tej do 12-tej i od 15-tej do 18-tej popołudniu.

WALNE ZEBRANIE KOŁA S.P.K. PARYŻ

Dnia 12 kwietnia br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się Walne Zebranie członków Koła S.P.K. Paryż. Na przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie **A. Baranowskiego,** prezesa Rady Oddziału S.P.K. Francja, a na sekretarza kol. **Wandę de Boisgontier.**

Prezes **Domański** złożył sprawozdanie ogólne, a skarbnik kol. **Groeger** — sprawozdanie finansowo-gospodarcze. Dały one przejrzysty obraz działalności Koła za rok 1958. Ze sprawozdań tych wynika, że Koło prowadziło swoją działalność po torach ustalonej praktyki w ciągu dwunastu lat swego istnienia i brało bardzo żywy udział we wszystkich imprezach, manifestacjach i akcjach Zarządu Oddziału S.P.K. Francja. Szczególnie dużo pracy poświęcono pomocy Polakom z Kraju licznie przybywającym do Paryża. Na podkreślenie zasługuje fakt, że od 4 lat Koło prowadzi szkółkę czwartkową dla dzieci. Szkółka ta dała się poznać chlubnie Polonii paryskiej, dzięki fachowemu i utalentowanemu kierownictwu szkoły w osobie dr **Haliny Szymańskiej.**

Na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej **A. Theuera,** uchwalono ustępującemu Zarządowi przez aklamację absolutorium z podziękowaniem. Nowe władze Koła na rok 1959 wybrane zostały przez aklamację: Zarząd — prezes **St. Domański,** wiceprezes **K. Mihułka,** sekretarz **J. Kossowski,** skarbnik **J. Groeger.** Ref. kult.-ośw. **J. Nomarska,** członek Zarządu **B. Bartkowski.** Komisja Rewizyjna — przewodniczący **A. Theuer,** członkowie: **M. Michałowski** i **K. Szabelski.** Sąd Koleżeński — **H. Kierzkowski, S. Paczyński, T. Parczewski, J. Serafiński, A. Tokarski, G. Tysowski.**

WIELKA BRYTANIA

KOMBATANCI Z COVENTRY

W Coventry, gdzie osiadło około półtora tysiąca Polaków rolę ogniska kultury polskiej spełnia Dom Kobatanta. Sam dom nie jest wielki, ma jednak sporą salkę, świetlicę i bar. Co niedzieli odbywają się w nim zabawy polskie i tombola z nagrodami pieniężnymi, jest bilard, biblioteka i gry towarzyskie. Wszystko skromne, ale w typowej atmosferze polskiej, gdzie chociaż na parę godzin w tygodniu można zapomnieć o tym, że wypadło nam żyć w obcym otoczeniu. Ma to ogromne znaczenie dla spoistości kolonii polskiej i dla zachowania polskiej tradycji.

Wprawdzie stan członków SPK wynosi obecnie tylko 148, a więc niespełna 10 proc. ogółu Polaków, jednak parę lat ofiarnej działalności zdobyło organizacji SPK uznanie i swoich i obcych, a dom stał się centralnym punktem życia polskiego. W obecnej kadencji kołem SPK kierują prezes **mgr. Adam Olinkiewicz** i sekretarz **Stanisław Leśniak,** a stronę finansową prowadzi skarbnik **Antoni Szaniawski.**

WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA POMOCY POLAKOM

Odbyte ostatnio Walne Zebranie Towarzystwa Pomocy Polakom przyjęło sprawozdanie Zarządu i zatwierdziło bilans za rok 1957/58. Wobec oświadczenia gen. **Józefa Hallera,** dotychczasowego długoletniego prezesa Rady Towarzystwa, że nie może dalej pełnić swych obowiązków, — nadano Mu godność honorowego członka i stanowisko honorowego prezesa T.P.P.

W skład nowowybranego Prezydium Rady T.P.P. wchodzą obecnie: pp. **Helena Sikorska** — prezes, **Adam Ciołkosz** i dr **Bronisław Kuśnierz** — wiceprezesi, **Adam Treszka** — sekretarz. Wyłoniony przez Radę Zarząd T.P.P. w dn. 22 kwietnia ukonstytuował się następująco: dr **Stanisław Ożga** — prezes, **Roman Haiman** — sekretarz, **Witold Łęgowski** — dyrektor finansowy oraz pp. **A. Ciołkosz** i **B. Kuśnierz** — członkowie Zarządu.

NOTATKI Z BELGII

W **„Palais du Congres"** w Brukseli, zorganizowano bardzo ciekawą wystawę prac naukowych małżonków Piotra i Marii Curie-Skłodowskich. Obrazowała ona chronologicznie ich życie prywatne i pracę naukową. Oddzielny dział przedstawiał zastosowanie wyników ich pracy i osiągnięć w medycynie, biologii, przemyśle i w badaniach jądrowych.

W **salach „Pałacu Sztuk Pięknych"** odbyła się wystawa — pt. „50 lat polskiego malarstwa". W trzech dużych salach wystawiono ponad 100 obrazów 33-ch malarzy. Ze starszych znalazły się obrazy Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wójtkiewicza i Stanisławskiego. Najmłodsze pokolenie reprezentowały obrazy Kobzdeja, Lebensztejna, Kantora i innych. Organizatorom chodziło zdaje się o podkreślenie w sztuce ostatnich lat łączności i wpływów Zachodu, a zwłaszcza Paryża na malarstwo polskie. Mimo bardzo przychylnych recenzji prasy brukselskiej, wystawa nie cieszyła się zbyt wielkim powodzeniem ani u Belgów ani u Polaków. Bo i dość chaotyczny dobór eksponatów i prezentacja zewnętrzna pozostawiały dużo do życzenia.

W dniu 14 kwietnia, w salach **„Foyer de l'Europe"** w Brukseli odbył się wieczór poetycki p. R. Malkowskiego. Licznie przybyła Polonia brukselska z zainteresowaniem wysłuchała recytacji utworów młodego poety, który przed kilku miesiącami przybył z Polski, postanawiając pozostać na uchodźstwie.

W Farciennes w okręgu Charleroi, zmarła znana działaczka społeczna śp. **Gajkowa.** Prawie 20 lat swego życia na obczyźnie poświęciła sprawie utrzymania polskości, otaczając specjalną troską szkółki niezależne. Polonia belgijska, straciła jedną z niezastąpionych działaczek.

Cześć Jej pamięci.

Znany baryton Zbigniew Krukowski rozpoczyna w najbliższych dniach swe występy przed mikrofonem radiostacji w Nancy, Monachium i Stuttgarcie. Polacy mieszkający w Paryżu mogli usłyszeć go w czasie występu w „Cercle Militaire" w Paryżu na Akademii 3 Maja.

Na zaproszenie „Mouvement pour les Etats-Unis d'Europe" w Brukseli, dr E. Pomorski, wygłosił zajmujący odczyt pt. **„Historia Polski i jej wpływ na cywilizację europejską".**

Odczyt wygłoszony w języku francuskim spotkał się z gorącym uznaniem licznie zebranej publiczności różnonarodowej, w większości belgijskiej.

Kolonie letnie urządzane przez Macierz Szkolną dla dziatwy polskich szkół niezależnych, odbędą się w roku bieżącym w Bouillon, w okresie od 1 do 15-go sierpnia. Cena za dzień pobytu dziecka wynosi, jak w latach poprzednich, 65 fr. belg. Z uwagi na brak funduszów na udzielanie ogólnych zniżek i stosunkowo ciężką sytuację gospodarczą, zwłaszcza na odcinku węglowym, organizatorzy zmuszeni byli zarezerwować mniejszą ilość miejsc niż w latach poprzednich. Szkoda, że około 100 dzieci nie będzie mogło w tym roku spędzić tych kilkunastu dni w środowisku polskim na świeżym powietrzu.

Zapewne wielu Polaków zainteresuje **wystawa obrazów młodych malarzy węgierskich** z obozów uciekinierów w Austrii. Wystawa odbywa się w salach „Foyer de l'Europe" w Brukseli.

W. W.

FIRMA NASZA NALEŻY DO CZOŁOWYCH WŚRÓD ANGIELSKICH AGENCJI UBEZPIECZENIOWYCH

Powszechne żądania naszych klientów zachęciły nas do otwarcia nowego działu, który zajmować się będzie wyłącznie obsługą klientów polskich i zagranicznych. Za usługi nasze nie pobieramy żadnych opłat i możemy pośredniczyć i załatwiać wszystkie sprawy ze wszystkimi Towarzystwami Ubezpieczeniowymi.

Prosimy się zgłaszać po wszelkie informacje dotyczące Ubezpieczeń na Życie, od Ognia, od Wypadków i Samochodowych pisząc po polsku lub po angielsku na adres:

DZIAŁ POLSKI
TOWRY LAW & COMPANY LTD.,
4, New London Street, London, EC 3.

PARYŻ W KWIATACH

W NOWYM Pałacu Wystaw, wygiętym olbrzymim trójkącie, który opiera się tylko na swoich trzech wierzchołkach, odbyła się największa na świecie wystawa kwiatów — „Floralies Internationales". Dwadzieścia narodów, 400 wielkich firm, cały szereg miast i prowincji i 10 milionów kwiatów świadczy o jej rozmiarach.

Obok skromnych leśnych konwalii znalazła się tam najdroższa orchidea świata (£.800) przywieziona z Anglii, z Surrey, specjalnie ubezpieczona na tę podróż, stuletni rododendron, któremu trzeba było aplikować przez szereg dni parowe kąpiele, by raczył otworzyć swoje pączki w dniu otwarcia wystawy, ciekawy kwiat owadożerny, na który specjalna instalacja kieruje bez przerwy powiew tropikalnego powietrza i setki lub tysiące innych gatunków kwiatów, wobec których przeciętny ogrodnik-amator staje w pokorze i powtarza za filozofem: to tylko wiem, że nic nie wiem.

Angielskie i amerykańskie agencje podróży uruchomiły kilkadziesiąt specjalnych samolotów dla miłośników kwiatów, którzy zjechali się do Paryża, a z całej Europy zachodniej przybyły setki autobusów z wycieczkami i cały szereg dodatkowych pociągów. Przez wystawę przeszło w ciągu jednego tygodnia ponad milion ludzi. Niestety taka wystawa nie może trwać dłużej, wiele kwiatów zbyt szybko przekwita.

Zza żelaznej kurtyny wzięła w niej udział tylko Rumunia. Rosja Sowiecka, mimo zapowiedzi, nie zjawiła się.

Przy urządzaniu „Floralii" pracowali czołowi artyści i dekoratorzy francuscy, bo nie chodziło tu tylko o pokazanie kwiatów, lecz również, a nawet w pierwszym rzędzie, o architekturę ogrodniczą i rolę kwiatu, jako elementu dekoracyjnego w życiu człowieka, od skromnego bukieciku na stole, do luksusowych kompozycji wokół bogatych rezydencji, gdzie kwiaty, woda i światło tworzą swego rodzaju dzieło sztuki.

Wielkie firmy francuskie pokazały nowoczesne kompozycje kwietne, o kontrastowych i jaskrawych kolorach, wokół oświetlonych sztucznie plam wody, obramowanych soczystymi trawnikami. Prowincje nawiązały do swych podań i baśni, a poszczególne miasta podkreśliły charakter swego folkloru. Jedno z nich, alzackie, w swoim ogródku z bocianem, umieściło śliczną dziewczynę w stroju ludowym, która pozowała fotografom. Nie można się było tam w ogóle docisnąć i należy się dziwić, że Kodak umieścił swoje stoisko w drugim końcu wystawy. Mógłby tu zrobić majątek.

Wystawę zwiedziła angielska królowa-matka. Okazało się, że jest niesłychanie popularna u dzieci szkolnych, bo obecne na wystawie klasy, maszerujące poprawnie dwójkami, na wiadomość o jej przybyciu rozbiegły się jak kuropatwy i nic nie pomogły prośby, krzyki i nawoływania nauczycieli przez głośniki. Dzieciarnia przełaziła policjantom pomiędzy nogami, byle tylko popatrzeć na królowę i piszczeć „Vive la reine"!

Jan Claude

BRIDŻ

Pierwsze wyjście nieraz decyduje o powodzeniu obrony. Zależnie od tego co przeciwnik rozgrywa, identyczne wyjście może przynieść różne rezultaty. Wyjście z króla przy asie bywa dobre przeciwko wysokiej grze, gorsze jeżeli przeciwnik utrzymał się przy niskiej grze, a przeważnie złe w grze bezatutowej. Są wyjścia „natchnione", na które nie wpadnie przeciętny bridżysta, lecz udadzą się one świetnemu graczowi lub bardzo słabemu... przypadkowo. Czasem nawet w otwarte karty niełatwo je wykombinować. Dobry gracz wyciągnie jednak wnioski z licytacji jak w konkretnym wypadku.

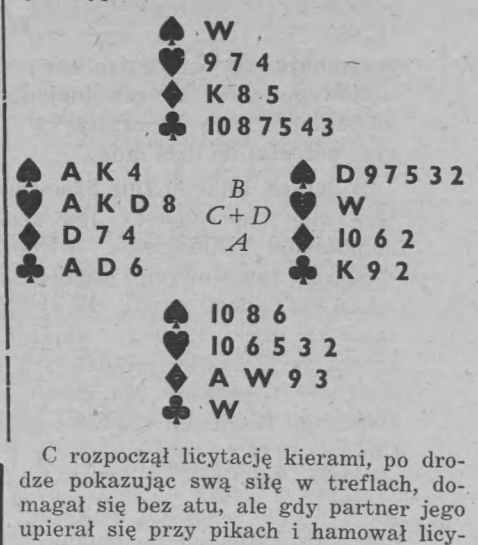

C rozpoczął licytację kierami, po drodze pokazując swą siłę w treflach, domagał się bez atu, ale gdy partner jego upierał się przy pikach i hamował licytację, ostatecznie zadeklarował cztery piki. A domyślał się, że słaba strona przeciwników leży w karach oraz, że C licytując bez atu posiada jakąś figurę w tym kolorze. Kolor wyjściowy zdecydowany, ale trzeba przy tym zmylić przeciwników, którzy niewątpliwie posiadają dużą kartę. Zaatakował... waletem. Okazało się, że był to jedyny atak, który położył grę. Wyjście asem zapewniało 10 lub 11 lew. Obrońcy zainkasowali trzy lewy karowe, a czwarte karo B podbił waletem atutowym i w ten sposób dziesiątka pik niespodziewanie zaawansowała do decydującej czwartej lewy. Wyjście w każdym innym kolorze zapewniało przeciwnikom dużego szlema.

Kazimierz Schleyen

WYOKOWARTOSCIOWE WYROBY

RAKUSENA

• **Między innymi dostarczamy:**

Vermicelli z jajkiem	**Vermicelle**	**Kokardki (makaron)**
Kluseczki z jajkiem	**Kluseczki**	**Perełki**
Kostki z jajkiem	**Kostki**	**Muszelki**
Makaron (długi)	**Zwierzątka z mąki**	**Makarony (drobne)**
Spaghetti (długi)	**Suszone łazanki**	

★ *Wyślij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!*

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!
L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko .....

Adres .....

.....

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

P O K R Z Y W Y

NOWY NUMER!

Bogato ilustrowane

Cena egz. 1/6 lub 30 centów

Odra Press — 169, Batterseá Ch. Rd. Londyn, S. W. 11.

ZDZISŁAW STAHL

Liu Szao-czi, następca i rywal Mao Tse-tunga

Wybór Liu Szao-czi na prezydenta „Chińskiej Republiki Ludowej" po rezygnacji Mao Tse-tunga, to jeszcze jeden dowód zawodności informacji zachodnich o życiu za „żelazną kurtyną". Nie tylko bowiem faworytem prasy zachodniej na następcę Mao był marsz. Czu-Teh, ale nowy prezydent komunistycznych Chin był przedtem postacią przez rzeczoznawców prasy zachodniej prawie zapoznawaną. Dopiero po jego wyborze zaczęto zbierać o nim informacje i pisać, że był to od lat „numer drugi" po Mao Tse-tungu.

Faworyzowanie kandydatury Czu-Teh'a miało ponadto charakter sugestii po myśli własnych życzeń, czyli tzw. wishful-thinking. Wiązało się ze znanymi nadziejami na różnice między pekińskimi komunistami a Moskwą, co miałoby ułatwić Zachodowi koegzystencję z tą ostatnią.

Mao wniósł swoją rezygnację ze stanowiska głowy państwa na grudniowej sesji Centralnego Komitetu komunistów chińskich w m. Wuhang, na tle krytyki zbyt szybkiego tempa komunizacji rolnictwa ze strony Moskwy. Wyrażano wtedy nadzieję, że nie osłabi to wpływu Mao i że następcą zostanie figurant, będący jego cieniem, za jakiego był uważany 73-letni Czu-Teh.

Wbrew tym sugestiom komunistyczne Zgromadzenie Narodowe wybrało 27 kwietnia, z rytualną w tym systemie jednomyślnością, poprzedniego prezesa Stałego Komitetu tegoż Zgromadzenia, Liu Szao-czi. Kto to jest, jaka jego przeszłość?

Szkolony w Moskwie „aparatczyk"

Urodzony w 1898 r., syn ubogiego chłopa prowincji Honan, z wiejskiej szkoły dostał się do technicznego instytutu w Szanghaju, gdzie uczył się w klasie z wykładowym językiem rosyjskim. W 1920 r. wstąpił do organizacji młodzieży „socjalistycznej", będącej formacją rekrutującą komunistów. Po roku był jednym z ośmiu uczniów, wysłanych na wyższe studia do Moskwy, gdzie w Instytucie Marksistowskim Dalekiego Wschodu szkolił się dwa lata, po czym wrócił do Szanghaju, rozpoczynając karierę zawodowego wówczas rewolucjonisty i komunistycznego „aparatczyka", którym pozostał do dziś dnia.

W latach 1925-30 Liu Szao-czi wybija się jako czołowy już działacz komunizmu chińskiego, wiceprezes związków zawodowych i członek Komitetu Centralnego partii. W tym charakterze około 1930 r. znajduje się znowu w Moskwie, na dalszych studiach w Instytucie Marksistowskim Dalekiego Wschodu, skąd powraca do Chin w 1932 r., pojawiając się w bazie Mao Tse-tunga w Kiansi, przed legendarnym „długim marszem" komunistów chińskich do Jenanu, w którym jednak nie bierze udziału, wyznaczony wtedy do innej, podziemnej akcji.

W hierarchii partyjnej dochodzi Liu Szao do najwyższych szczebli i najbliższego otoczenia Mao. W 1933 roku awansuje na prezesa związków zawodowych i w następnym roku wchodzi do Politbiura, po czym w 1937 r. zostaje jednym z pięciu sekretarzy Centralnego Komitetu, w następnych latach — pierwszym sekretarzem i wiceprzewodniczącym Rady Wojskowej. Przejściowo delegowany jest do przeprowadzenia czystki w jednej z armii komunistycznych, jako jej polityczny komisarz. Po objęciu władzy przez komunistów w Pekinie zostaje wicepremierem rządu Mao Tse-tunga i zarazem wiceprzewodniczącym Wojskowej Rady Ludowo-Rewolucyjnej.

Doktryner partii, „żelazny bolszewik"

Po reorganizacji rządu w 1954 r. Liu Szao zostaje przewodniczącym Stałego Komitetu Zgromadzenia Narodowego, a w 1956 r. ponadto wiceprezesem Komitetu Centralnego partii i członkiem Stałego Komitetu Politbiura. Uważany za czołowego teoretyka partii, Liu Szao wygłaszał zasadnicze referaty na ostatnich dwu kongresach, w 1956 i 1958 r.

Do takiej roli dała mu podstawy również publicystyka. Książka „O partii" jego pióra, odgrywa rolę podręcznika dla młodych, chińskich komunistów. Ponadto jest autorem publikacji „O walkach wewnętrznych w partii" oraz obszerniejszego dzieła „Internacjonalizm i komunizm", w którym rozwinął zasady polityki zagranicznej „Chińskiej Republiki Ludowej".

W przeciwieństwie do wojskowej sylwetki Czu-Teh'a i dyplomatycznej premiera Czu En-lai'a, Liu Szao-czi jest typem ponurego i okrutnego komisarza sowieckiego, skąd bywa też podobno nazywany „żelaznym bolszewikiem". Unikający rozgłosu i zewnętrznych efektów, nie lubiany przez otoczenie i nie popularny w masach, jest rutynowanym aparatczykiem-organizatorem, fanatykiem komunizmu, nadzorcą czystek w chińskiej komparti. W tym charakterze, oprócz wspomnianej misji w jednej z komunistycznych armii, kierował m.in. oczyszczeniem aparatu partyjnego na terenie Mandżurii w 1954 r., kiedy główną ofiarą padł tamtejszy „numer 1" Kao-Kang.

Stosunek do Mao

Kwietniowa sesja pekińskiego Zgromadzenia Narodowego była pierwszą po „wyborach" drugiego z kolei, złożonego z 1,158 członków, komunistycznego „parlamentu" w Chinach. Do jej formalnych kompetencji należało, oprócz wyboru Prezydenta — którym został Liu Szao-czi — zatwierdzić inne, najwyższe stanowiska „Chińskiej Republiki Ludowej". Wiceprezydentami więc zostali: pani Sun Cziu-liu, reprezentująca ogólno-narodową tradycję, wdowa po Sun Jat-secie, wielkim przywódcy nowoczesnego odrodzenia chińskiego, oraz b. prezes Sądu, Tung Pi-wu, polityczne zero. Prezydentem Stałego Komitetu Zgromadzenia Narodowego, został marszałek Czu-Teh, a jako premier potwierdzony został na swym dotychczasowym stanowisku Czu En-lai. Ciekawe, że wiceprezydentami Stałego Komitetu wybrani zostali zarówno Panczu Lama, jak Dalaj Lama, przedstawiany tak w Pekinie dalej za uprowadzonego.

„Numer jeden" komunistycznej hierarchii chińskiej, Mao Tse-tung pozostał na kluczowej tam — w przeciwieństwie do Moskwy, czy europejskich reżymów satelickich, gdzie najważniejszy jest Sekretarz — pozycji Przewodniczącego Komitetu Centralnego. Przedtem łączył ją z prezydenturą państwa, obecnie przejętą przez Liu Szao-czi. Stosunek przeto między obu, wymienionymi, czołowymi osobistościami partii i państwa komunistycznego w Chinach stanowi interesujące zagadnienie dla dalszego rozwoju i układu sił na szczytach grupy rządzącej Pekinu.

Od dawna jeden z najbliższych współpracowników Mao, miał Liu Szao — według informacji prasy — okresy tarć z przywódcą komunizmu chińskiego, ale nie przybrały one nigdy drastycznego charakteru. Gdy przystępowano przed rokiem do wielkiej kampanii tworzenia komun wiejskich, Liu Szao był początkowo jej energicznym pionierem. Następnie jednak, równo-legle do krytycyzmu, jaki wywołała ona w Moskwie zmienił i on stanowisko, stając się na grudniowym Komitecie Centralnym w Wuhang głównym opozycjonistą dalszego prowadzenia tej operacji w tym samym tempie. Kiedy stanowisko to zwyciężyło, jak wiemy, Mao Tse-tung zapowiedział swoją rezygnację z prezydentury państwa z powodu przepracowania i celem poświęcenia się całkowitego kierownictwu partii.

Bardziej uległy Moskwie?

Po wyborze oficjalne głosy z Pekinu zaczęły określać Liu Szao-czi jako drugiego w hierarchii i dawać do zrozumienia, że jest kandydatem do zajęcia miejsca pierwszego, na wypadek śmierci starszego o kilka lat i schorowanego Mao. Ale nie tylko przyszły problem ewentualnej sukcesji sprawia, że osobistość i polityka Liu Szao musi wzbudzić zainteresowanie w całym świecie. Już teraz bowiem, kiedy objął wprawdzie raczej formalną godność Prezydenta „Chińskiej Republiki Ludowej", wobec swojej silnej pozycji, jako „numeru drugiego" w hierarchii partyjnej, uzyskał możliwości decydującego oddziaływania na politykę czerwonego Pekinu i skutecznej rywalizacji, nawet z samym Mao.

Otwiera to zarazem doniosły problem stosunku Liu Szao-czi do Moskwy. Za młodu uczeń rosyjskiej szkoły w Szanghaju, dwukrotnie potem szkolony, jako człowiek dojrzały, na kominternowskim uniwersytecie w sowieckiej stolicy, doktryner i fanatyk światowego komunizmu, zdaje się zapowiadać jeszcze istotniejsze związanie czerwonego Pekinu z moskiewską centralą, niż Mao Tse-tunga.

15 PUŁK UŁA

W CZTERDZIEST

ROK ten, tak jak poprzedni i następny, obfituje w rocznice historyczne, związane z odrodzeniem się Rzeczypospolitej do niepodległego bytu.

Polska powstawała w walce zbrojnej, która nie ustała aż do jesieni roku 1920, gdy w pierwszej od czasów Sobieskiego zwycięskiej wojnie odparte zostało śmiertelne zagrożenie bolszewickie. Nic też dziwnego, że wojsko polskie stało się synonimem nieomal wolności i niepodległości Polski. Stąd też szczególny charakter rocznic wojskowych. Wśród nich poczesne miejsce zajmują rocznicę powstawania pułków. Ich tradycje przetrwały i nie dały się wymazać z pamięci nawet wtedy, gdy narzucony Polsce obcy ustrój i obce panowanie przeciwko nim się sprzysięgły.

Na uchodztwie tradycje pułkowe pielęgnują koła oddziałowe, skupiające żołnierzy przebywających poza Krajem. Są one czymś znacznie ważniejszym niż kluby koleżeńskie w których weterani schodzą się na pogwarkę o starych dziejach. Uważają się bowiem stale za pułki czy bataliony związane węzłem przywiązania do swych barw, do swych kolegów i do swych obowiązków.

„Pułk podobny jest do rodziny. Rodziny nie można rozwiązać, nie można jej zlikwidować" — przypomniał ppłk. K. Chłapowski swój ostatni rozkaz, który pisał jako dowódca 15 pułku ułanów poznańskich w przeddzień kapitulacji Warszawy w r. 1939. Słowa te sprawdziły się, gdy w Rosji powstawał odtworzony pułk piętnasty w r. 1942, i są równie aktualne dzisiaj jak przed laty dwudziestu.

Wśród kół pułkowych 15 pułk ułanów poznańskich poszczycić się może wyjątkową zwartością organizacyjną. Jej nowym dowodem była liczba stu kilkudziesięciu uczestników uroczystości czterdziestolecia istnienia pułku. Odbyła się ona w Londynie w dniach 25 i 26 kwietnia. Daty te zbiegają się z datą święta pułkowego, które przypada w dniu patrona Wielkopolski, św. Jerzego, tj. 23 kwietnia. 23 kwietnia 1921 r. Józef Piłsudski dekorował sztandar pułku krzyżem Virtuti Militari, jako jeden z pięciu spośród wszystkich pułków kawalerii polskiej. Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny wypowiedział wówczas słowa:

> **„Tam gdzieście byli, byliście najlepsi i historia lwią część zasług Wam przypisać musi. Mówię Wam to szczerze i otwarcie".**

Święto poprzedzone zebraniem władz i walnym zebraniem koła odbyło się w Londynie. Zasługuje na wyróżnienie także i z tego względu, że jego przebieg odbiegł od szablonu, stając się wzruszającym przypomnieniem bogatych dziejów pułku. Po mszy św. odbył się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego apel poległych, przeprowadzony przez dcę pułku ppłka Adama Bielińskiego. Po apelu, w sali sztandarowej, ułani, ich rodziny, delegaci innych pułków i goście, mogli zapoznać się urywkami historii pułku wypowiedzianymi żywym słowem przez ppłka Chłapowskiego, ppłka Szydłowskiego, ppłka J. Kapuścińskiego, rtma Zielińskiego i ppłka Bielińskiego.

Barwnie i plastycznie, na tle spisów oznaczonych Virtuti i listami poległych, proporczykami szwadronowymi, licznymi zdjęciami fotograficznymi z albumu pułkowego i portretem najstarszego z dców pułku, gen. Andersa, rozwijała się wstęga wielkich dni ułanów poznańskich. Powstanie Wielkopolskie, walki na froncie wielkopolskim, front białoruski — zdobycie Mińska, Bobrujska, zagony i wyprawy za Berezynę i nad Dniepr, odwrót roku 1920, bitwa warszawska z pamiętną szarżą pod Maciejowicami, szarża pod Szkłowem... Po wojnie pobyt w garnizonie w Poznaniu, mieście, którego każdorazowy prezydent

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

(Dokończenie ze str. 1)

Po raz drugi w swojej historii ta wspaniała placówka została zamknięta i obłożona pieczęciami na rozkaz wrogów wolnej myśli. Pierwszy raz było to w roku 1940, gdy Niemcy opanowali Paryż.

* * *

Towarzystwo skierowało sprawę do Sądu Apelacyjnego i ten bynajmniej nie pośpieszył się z przekazaniem Biblioteki reżymowi — odwrotnie, nakazał zdjęcie pieczęci i postanowił zbadać sprawę do głębi.

Emigracja polska początkowo zachowała spokój i nie interweniowała, ale gdy dowiedziała się, że przedstawiciele reżymu biegają po gabinetach ministerialnych i nawet bez zachowania pozorów domagają się, by rząd francuski wpłynął na sąd w kierunku wydania wyroku, przekazującego im Bibliotekę, do Paryża zaczęły napływać listy nie tylko z Francji, lecz ze wszystkich wolnych krajów, gdzie są Polacy. Wbrew twierdzeniom Warszawy, czynniki francuskie przekonały się, że za procesem stoi nie tylko grupka ludzi z Towarzystwa Hist.-Lit., lecz cała emigracja polska.

Więcej, reżym w dość cyniczny sposób zaproponował Francji pewną transakcję; za przekazanie mu Biblioteki da pozwolenie na otwarcie zamkniętego w Warszawie i Krakowie Instytutu Francuskiego. Oczywiście do tej pory tego pozwolenia nie daje i tylko dzięki temu, że ma do czynienia z tak kulturalnym partnerem jak Francja, Paryż nie odpowiada retorsjami wobec instytucji reżymowych we Francji. A nie brak ich...

Ale co znaczy ta propozycja „zamiany"? Po pierwsze reżymowi przypuszczalnie wydaje się, że w cywilizowanym kraju, uznającym niezależność sądów, rząd nad niezależnością przejdze do porządku i da rozkaz sędziom. Tak źle na Zachodzie jeszcze nie jest. Po drugie domaga się on przekazania mu Biblioteki z budynkiem i bezcennymi zbiorami w drodze *decyzji sądowej, ostatecznej i nieodwołalnej*. A sam co proponuje dać w zamian? *Administracyjne* upoważnienie na otwarcie Instytutu, które w kilka miesięcy później, jeżeli mu to będzie potrzebne, albo gdy Moskwa rozkaże, będzie mógł odwołać. Przypomina ta propozycja transakcji stare przysłowie o siekierce i stryjku.

* * *

Któż z Polaków nie zna nazwy Rapperswil? Tam również w ub. stuleciu powstała wspaniała biblioteka i muzeum. Jego twórca, Władysław Broel Plater, w testamencie swym nakazał przeniesienie zbiorów do Polski, gdy ta odzyska niepodległość. Postanowienie wykonano, zbiory uległy zniszczeniu, a we wspaniałym feodalnym zamku rapperswilskim urządzono muzeum sztuki Polski współczesnej. Po ostatniej wojnie, gdy reżym objął ten zamek, muzeum szybko zamieniło się w ośrodek propagandy i to do tego stopnia, że stateczni i neutralni Szwajcarzy musieli wytoczyć reżymowi proces o eksmisję z zamku, który po przejściu przez wszystkie instancje wygrali. By jednak podkreślić, że proces nie był skierowany przeciw Polakom, oddali emigracji w tym zamku pomieszczenie, by ta od nowa zaczęła tworzyć prawdziwe polskie muzeum, które z bardzo nikłych początków powoli rośnie i rozwija się — mimo protestów reżymu.

Wymowne memento dla Francji! Oby ona kiedyś, kiedy już będzie za późno, nie została zmuszona do takiego procesu.

Marian Czarnecki

„MILCZENIE"

„Teatr Aktora" wystawił w Londynie pod kierownictwem **Wojciecha Wojteckiego** sztukę **Romana Brandstaettera „Milczenie"**. Pierwsza wersja jej napisana została w r. 1951, a publikacja jej nastąpiła dopiero po październiku 1956 roku. Utwór ten jest wstrząsającym przejawem twórczości krajowej, nie mniej przejmującym od zawartego w nim obrazu życia w Kraju. Obraz ten pochodzi z czasów najgłębszego upadku kultury polskiej. Stąd też w Kraju **„Milczenie"** nazywa się dramatem całego pokolenia, a dla widza poza Krajem urasta ono do tragedii całego Kraju.

„Milczenie" napisane zostało przez pisarza, który po wojnie spędzonej na emigracji, uznał za właściwe powrócić do Kraju w nadziei, iż tam będzie mógł dalej rozwijać swoją twórczość dramatyczną. W jakim stopniu mu się to udawało, można było przekonać się na **„Nocach narodowych"** we wrześniu 1955 roku w Londynie z racji Roku Mickiewiczowskiego. Na jakie natrafiał trudności w swej pracy widać jednak dopiero z „Milczenia".

Dzięki niewątpliwej rzetelności z jaką pisarz podszedł do swego zadania dzieło to jest chyba jego szczytowym osiągnięciem dramaturgicznym. Przedstawione w nim zostały losy pisarza zaszczutego przez cenzurę i nakazy „obstalunku społecznego". Wymagały one bowiem od twórcy zupełnego wyrzeczenia się osobowości artystycznej i całkowitego podporządkowania administracyjnym regułom „socrealizmu". Bohater sztuki szuka najpierw ucieczki w pijaństwie, ratunku spodziewa się w miłości, aż wreszcie odruch szlachetności wikła go w bezpośredni konflikt z wychowaną w reżymie partyjnym córką, której intryga doprowadza go do samobójstwa.

ŁANÓW POZNAŃSKICH

ZIESTĄ ROCZNICĘ SWEGO POWSTANIA

jest honorowym szefem pułku. Imponująca lista wyczynów sportowych. Tragiczna, lecz po żołniersku piękna trasa kampanii wrześniowej. „Batalion S" w Rosji, Środkowy Wschód wreszcie szczyt żołnierskiego szczęścia i sukcesu Kampania włoska z bitwą o Monte Cassino, Pizzo Corno, Apeniny, Ancona. Pułk kończy wojnę w składzie 14. Wielkopolskiej Brygady Pancernej.

Krótkie epizody nie wyczerpują oczywiście bogatej wstęgi dziejów jednego z najbardziej zasłużonych pułków kawalerii polskiej. Żmudna i wieloletnia praca nad opracowaniem i wydaniem obszernej „Historii 15 pułku ułanów poznańskich" nie została jeszcze doprowadzona do końca. Warto wspomnieć, że z dziesięciu dowódców pułku pięciu poległo na polu walki lub zostało zamordowanych przez nieprzyjaciela. Dwaj zginęli dowodząc pułkiem w akcji: ppłk Tadeusz Mikke w 1939 r. i ppłk Zbigniew Kiedacz w r. 1944 we Włoszech.

Jako ostatni przemówił dowódca pułku z czasów Powstania Wielkopolskiego i wojny bolszewickiej i jego wskrzesiciel w r. 1942 w Rosji: gen. Władysław Anders. Ze wzruszeniem stwierdził, że okres dowodzenia pułkiem zalicza do najszczęśliwszych chwil swego żołnierskiego życia. Wspomniał też chwile ciężkie, w których żołnierz polski musiał poza walorami bojowymi wykazać ogromny hart ducha walcząc z jednym z dwóch wrogów Ojczyzny już wtedy, gdy Kraj zajmował wróg drugi. Tak samo jednak jak wówczas tak i teraz istotną głębię posiada prawda, że najgroźniejszym jest zawsze ten nieprzyjaciel, który okupuje teren Polski. Obecna służba bez munduru jest może najtrudniejszą w zmiennych kolejach losu żołnierskiego. Można jednak mieć pewność, że tak wspaniały oddział jak Ułani Poznańscy nie zawiedzie ani teraz ani w przyszłości, w którą każdy człowiek zdrowy duchem, każdy Polak, wierzący w prawa swej Ojczyzny, każdy żołnierz spoglądać musi, z nadzieją i wiarą, wypływającą z przeświadczenia o słuszności sprawy, o którą walczy.

Po akademii odbył się wspólny obiad w salach Klubu Samopomocy Marynarki, gdzie wysłuchano tekstu depesz i listów z gratulacjami i życzeniami od tych wszystkich, którzy na święto przybyć nie mogli. Ze szczególnym wzruszeniem wysłuchano życzeń od ułanów poznańskich przebywających w Kraju.

Wznosząc toast na cześć gen. Andersa ppłk Bieliński przypomniał jak nierozerwalnie złączone są ze sobą jego nazwisko i nazwa Pułku Ułanów Poznańskich, który był zawsze i pozostaje „jego pułkiem".

Okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej zakończył obchód czterdziestolecia 15 pułku ułanów poznańskich. *J. R.*

MANIFESTACJA TRZECIO-MAJOWA W PARYŻU

Manifestacja trzeciomajowa w Paryżu przybrała w tym roku szczególnie uroczysty charakter ze względu na obecność w kościele polskim przy rue St. Honoré J. E. ks. biskupa **Jana Ruppa**, jednego z biskupów sufraganów Paryża i opiekuna misji cudzoziemskich we Francji. Witany przez ks. szambelana **Gałęzowskiego**, proboszcza Kościoła polskiego, ks. biskup Rupp, który jest wielkim przyjacielem Polaków, zna doskonale literaturę polską i mówi po polsku — odprawił nabożeństwo pontyfikalne na intencję Polski w asyście **ks. prał. Banaszaka**, rektora Pol. Sem. Duchownego.

Przed ołtarzem ustawiły się sztandary polskich organizacji kombatanckich i społecznych, a pieśni religijne wykonał chór kościoła polskiego pod dyrekcją p. **Andrzeja Strawińskiego**. Podniosłe kazanie wygłosił ks. **Zbigniew Bernacki**. Po nabożeństwie ks. biskup Rupp udzielił błogosławieństwa, odśpiewano wspólnie „Boże coś Polskę", a następnie dzieci polskie przystąpiły do sakramentu bierzmowania.

Po południu w wielkiej sali **Cercle Militaire** przy placu St. Augustin **Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny** zorganizowała tradycyjną akademię w obecności licznych rzesz Polaków z Paryża i okolicy, a także wycieczki polskiej z Północy pod kierownictwem p. **Franciszka Kędzi**, prezesa Federacji. Na sali znaleźli się obok ambasadora **Kajetana Morawskiego**, ministra **Aleksandra Demideckiego**, prezesa Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji, prof. **Zygmunta Dygata**, prezesa Polskiego Skarbu Narodowego i ks. szambelana **Gałęzewskiego** — kierownicy Federacji, Rady Jedności Narodowej, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Biblioteki Polskiej w Paryżu itd. Sala była szczelnie wypełniona, a szczególnie licznie zjawiła się tzw. stara emigracja. Przyjemnym zjawiskiem był też masowy udział dzieci polskich z Paryża i okolicy. Stroną organizacyjną uroczystości zajował się p. **Stanisław Domański**, sekretarz Oddziału SPK Francja.

Akademię zagaił krótkim przemówieniem wiceprezes Federacji i prezes Oddziału SPK na Francję p. **Marian Czarnecki**, który w ogólnych zarysach nakreślił zadania stojące przed emigracją polską we Francji, przy czym ze szczególnym aplauzem spotkał się ustęp poświęcony obronie Biblioteki Polskiej w Paryży przed zakusami reżymu komunistycznego. Ambasador **Kajetan Morawski** zacytował wzruszające słowa Adama Czartoryskiego sprzed stu lat wygłoszone na podobnej akademii trzeciomajowej w Paryżu o potrzebie współpracy między pokoleniami w walce o niepodległość i wolność Polski.

Głównym mówcą w czasie akademii był p. **Adam Ciołkosz**, b. prezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i wybitny działacz socjalistyczny. Przedstawił on historyczny rys warunków, w jakich powstała Konstytucja 3-majowa, przypomniał jej demokratyczność i znaczenie dla rozwoju myśli politycznej i socjalnej w Polsce, poczem przystąpił do omówienia walki Polaków o niepodległość w XIX i XX-tym wieku. Zasadniczym dążeniem narodu polskiego we wszystkich jego warstwach, zdaniem mówcy, była nieustępliwa walka o niezależność polityczną połączona z dążeniem do reform socjalnych tak, jak tego wymagał duch epoki. Z rąk szlachty przejęli te dążenia w XX wieku chłopi i robotnicy polscy i oni to w znacznej mierze przyczynili się do uzyskania niepodległości przez Polskę w roku 1918. W tym punkcie referatu mówca zwrócił specjalnie uwagę na szkodliwą i tragiczną rolę, jaką w ruchu robotniczym i dziejach Polski odegrali komuniści, którzy zawsze byli na usługach Rosji a nie sprawy niepodległości.

W związku z obecnym położeniem międzynarodowym dr. Ciołkosz szczególnie obszernie określił stanowisko wolnych Polaków wobec problemu Ziem Odzyskanych, **podkreślając prawa Polski do tych ziem i nienaruszalność naszej granicy na Odrze i Nysie.**

Zebrani wysłuchali z wielkim zainteresowaniem wywodów mówcy o roli zjednoczenia narodowego, Rady Jedności Narodowej i organizacji społecznych i politycznych, działających wśród emigracji polskiej.

W części artystycznej akademii wystąpiły dzieci polskie w strojach narodowych, które pod kierownictwem dr **Haliny Szymańskiej**, wykonały rodzaj zespołowego widowiska „Witaj Majowa Jutrzenko". Następnie zespół taneczny Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu wykonał szereg tańców polskich w barwnych strojach ludowych. Występy dzieci i młodzieży były gorąco oklaskiwane.

Znany na terenie Zachodniej Europy baryton polski p. **Zbigniew Krukowski** z Brukseli odśpiewał z wielkim talentem i wyczuciem szereg pieśni polskich Moniuszki, Dygata, a także „Karpacką Brygadę" i „Czerwone maki na Monte Cassino".

Akademię zakończono odśpiewaniem hymnów narodowych polskiego i francuskiego. **E. T.**

WITOŁD NOWOSAD

DE GAULLE WOBEC KWESTII ALGERSKIEJ

TRWAJĄCA już piąty rok wojna na terenie Algeru jest dosłownie „kulą u nogi" nie tylko dla Francji, ale także dla całego wolnego świata. Rozumieją to dobrze państwa komunistyczne, które wszelkimi siłami popierają powstańców w Algerze, aby przez to osłabić koalicję atlantycką. W tej chwili pomoc dla powstańców idzie przede wszystkim nie z Rosji ani z państw satelickich, ale być może już z Chin komunistycznych, gdzie wysłannicy Ferhat Abbasa są przyjmowani z ogromną serdecznością.

De Gaulle zdaje sobie sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw, związanych z wojną w Algerze, jeszcze lepiej, aniżeli większość Francuzów. Nie trzeba zapominać, że właśnie de Gaulle już od roku 1940, a jeszcze bardziej od czasu swej słynnej *mowy w Brazzaville w roku 1944* był gorącym zwolennikiem przekształcenia całego dawnego imperium francuskiego w rodzaj *Wspólnoty* na wzór brytyjski. Nie było jego winą, że plan ten się nie powiódł m.in. z powodu zaciekłego oporu tzw. kolonialistów francuskich, którzy przekładali własne interesy materialne ponad zyski płynące z długofalowej polityki francuskiej. IV Republika, o czym zbyt łatwo zapominają niektórzy jej obrońcy, *nie umiała zupełnie rozwiązać kwestii indochińskiej*. Trwająca przez *dziewięć lat wojna w Indochinach*, która skończyła się klęską Francji i zrujnowała ją wielce pod względem gospodarczym — była przede wszystkim ciężkim błędem politycznym. De Gaulle, który zrezygnował z władzy w styczniu 1946 roku, nie ponosi za wojnę indochińską żadnej odpowiedzialności.

Dzisiaj Francja jest w takim położeniu, że nie może sobie już pozwolić na żadne nowe błędy na terenie Algeru. De Gaulle, od chwili swego powrotu do władzy w maju 1958, a później od chwili objęcia stanowiska Prezydenta Republiki, stara się w stosunku do Algeru prowadzić taką politykę, jaka na razie jest możliwa, ale równocześnie przyzwyczaja Francuzów do wizji *nowego Algeru, w którym już Europejczycy i muzułmanie pracowaliby wspólnie na równych prawach*.

Aby prowadzić taką właśnie politykę, de Gaulle dysponuje nie byle jakim atutem, a mianowicie *armią francuską*, która na większości terytoriów algerskich potrafi zapewnić porządek publiczny i przeprowadzać już niektóre reformy socjalne. Jest wszakże rzeczą zrozumiałą, że rozstrzygnięcie wojskowe nie daje rozwiązania politycznego po powstaniu, które trwa już z górą 4 lata. Dlatego *w swej mowie wygłoszonej w jesieni 1958 w Constantine* — de Gaulle starał się położyć nacisk właśnie na rozwiązanie polityczne i gospodarcze; nie waha się on też proponować wciąż powstańcom zawarcia honorowego zawieszenia broni, określanego po francusku *„la paix des braves"*. Tego rodzaju rozwiązanie kwestii algerskiej nie powoduje uznania oficjalnego Frontu Wyzwolenia Narodowego (FLN), związanego z Nasserem lub państwami komunistycznymi. Prezydent republiki francuskiej wciąż odmawia FLN'owi prawa do wyłącznej reprezentacji większości muzułmanów, bo słusznie uważa, że dopiero naprawdę *wolne wybory po zawieszeniu broni* mogą wyłonić prawdziwą reprezentację całej ludności Algeru.

Tego rodzaju polityka wobec muzułmanów i FLN'u oraz podnoszenie materialnego poziomu życia miejscowej ludności muszą łączyć się ze zwalczaniem tendencji skrajnych po stronie Europejczyków, tzn. *zwalczanie partii „ultra" albo „aktywistów"*, jak ich obecnie nazywają w Algerze. Ludzie ci występują uparcie przeciw polityce szerszych ustępstw wobec muzułmanów i atakują nawet samego de Gaulle'a za jego politykę pojednawczą. Hasłem ich jest „integracja Algeru". Rozumieją oni pod tym pojęciem całkowite zrównanie prawodawstwa na terenie Francji i Algeru, ale równocześnie niezbyt chętnie patrzą na istotne dopuszczanie muzułmanów do jakichkolwiek kierowniczych stanowisk. Są to ludzie, którzy odegrali przeważającą rolę na terenie Algeru w czasie przewrotu dnia 13 maja 1958, ale dążą oni do swych własnych celów i swą politykę egoistyczną usiłują narzucić reszcie Francuzów. De Gaulle, sprzeciwiając się tej polityce i ograniczając ją przy pomocy działalności rządu i armii, ma niewątpliwie za sobą *poparcie opinii publicznej w metropolii*.

Inaczej zaś, niż w IV Republice, dzisiaj już na terenie Algeru *rządzi naprawdę rząd z Paryża i armia francuska jest narzędziem wykonywania woli rządu*. Pod tym względem różnica nie tylko z rokiem 1957, ale nawet z 1950 jest ogromna. Francja, która jest krajem bardzo bogatym i posiadającym wielu ludzi bardzo utalentowanych, dzisiaj ma nareszcie silny rząd. Prestiż Francji w państwach arabskich i u wszystkich muzułmanów od roku bez przerwy rośnie. De Gaulle reprezentuje więc także z tego punktu widzenia bardzo ważny atut polityczny. W jednym ze swych ostatnich wywiadów, udzielonym dziennikowi „L'Echo d'Oran" de Gaulle oświadczył, że *„l'Algerie de papa" zginęła* tzn., że nie ma mowy o powrocie do stosunków kolonialnych czy półfeodalnych, a ewolucja polityczna Algeru czy rozwój jego gospodarki z Francją, będą się odbywały już w ramach nowoczesnych tak, jak to dyktują nieuchronne prądy przyznawania coraz większej autonomii ludności miejscowej. Wszyscy Europejczycy na terenie Algeru muszą się do tych zmian przyzwyczaić.

Francja ma szczęście, że jej przywódca polityczny, dysponujący tak wielkim autorytetem w stosunku do całego narodu, prowadzi taką właśnie rozsądną i ostrożną politykę wobec niezmiernie trudnej i bolesnej kwestii algerskiej.

R. BRANDSTAETTERA W „TEATRZE AKTORA"

Umyślnie w ogólnikach przedstawiony tu został tok akcji, aby nie odebrać widzowi, których winno być jak najwięcej, świeżości wrażenia, nie ukrywając jedynie rozwiązania, które jest nieuniknione w sztuce mającej znamiona tragedii. Osaczenie wolnego duchem człowieka przez świadomą, niszczącą złość systemu i tych, którzy mu służą, przedstawione zostało z żelazną konsekwencją i bez zbędnego nagromadzenia wydarzeń, które mogłyby tylko umniejszyć nastrój dramatyczny.

W logicznej konsekwencji autor poszedł tak daleko, iż ten ponury obraz życia pozbawił wszelkich jaśniejszych akcentów, wszelkiego żartu czy humoru, który zwykł nie opuszczać Polaków właśnie w najbardziej beznadziejnych sytuacjach. I tu dopatrzeć się można symbolicznego oddania różnicy między latami wojny, gdy stawiano zbrojnie czoło potężnemu okupantowi, a latami pokoju, gdy — jak mówi autor w sztuce — „Nie ma człowieka w Polsce, który się nie boi". A strach jest kiepskim humorystą.

Jeśli są słabsze partie w sztuce, a do nich zaliczyć by można pewne konwencjonalnie ujęte kwestie dotyczące stosunku do religii lub miłości, to przypisać by je wypadało temu, iż autor będąc świetnym obserwatorem i umysłem głęboko refleksyjnym, nie jest osobowością poetycką na miarę niektórych swoich pomysłów dramaturgicznych. Stąd czasem wątłym zarysom niektórych postaci dopiero aktorzy mogą nadać pełny walor artystyczny.

Aktorzy emigracyjni wywiązali się ze swego zadania w sposób bardzo chwalebny. Rozkładowe nastroje wywoływane w rodzinie między starszym i młodszym pokoleniem i w życiu społecznym, przy pracy lub zabawie, oddane zostały z artyzmem i tak, jakby sobie chyba na to w Kraju nie mogli teraz pozwolić. Maskowanie się szukającego ukrycia przed ścigającą go milicją U. B. oddał **Artur Butscher** bez przesady, ale tak iż istotnie można było z początku przypuszczać, iż sam jest jednym z jej agentów. Sylwetkę rzeczywistego agenta w tej arcyoszczędnie rozbudowanej sztuce daje w błyskawicznym epizodzie **Feliks Stawiński**. Rolę **Feliksa Witowicza**, prokuratora a jednocześnie przyjaciela domu literata **Poniłowskiego**, będzie mógł **Ryszard Kiersnowski** zaliczyć do swych najlepszych osiągnięć aktorskich. Nieruchomą maską i matowym głosem wygrał dramat komunisty z przekonania, którego szlachetne pobudki wystawione zostały na zbyt niszczącą próbę w zetknięciu z ohydą rzeczywistości. Wanda, córka Ponikowskiego z pierwszego małżeństwa, okaz typu młodzieży wychowanej przez ustrój i dla ustroju, przedstawiona została przez **Barbarę Galicównę** bardzo oszczędnymi środkami aktorskimi i z wynikiem świadczącym o dobrych zadatkach jej talentu. **Krystyna Dygat** stworzyła tragiczną i pełną ludzkich odruchów postać ofiarnej żony, której miłość do męża niszczą niesprzyjające warunki jej pożycia domowego.

Główną swą uwagę autor skupił jednak niewątpliwie na głównym bohaterze Ksawerym Poniłowskim, którego każde przeżycie wewnętrzne i każdy odruch fizyczny **Wojciech Wojtecki** oddał z wielkim mistrzostwem aktorskim. W ogóle równie głębokiego i wypracowanego w szczegółach widowiska nie było na scenie emigracyjnej conajmniej od czasów **„Kowala, gwiazd i pieniędzy" Jerzego Szaniawskiego**, granego przed rokiem. I tym razem duży udział w zasłudze miał reżyser sztuki, **Leopold Kielanowski**. Pomocnym mu był talent dekoratorski **Tadeusza Orłowskiego**, którego fantazja przebłysła nawet poprzez to pozbawione wszelkiego uroku otoczenie. Pomysłowo wprowadził do dekoracji znamienny dla domów w Polsce widok podwórka przeświatający przy ściemnieniach sceny przez ściany pokoju rodzinnego. Obok efektów świetlnych, którymi sprawnie operował **F. Stawiński**, nie brakło i udatnych efektów dźwiękowych i muzycznych. Całość była doskonale zestrojona, pomimo skromnych środków technicznych, którymi rozporządzano.

W ogólnej ocenie tego utworu scenicznego trudno powstrzymać się od uwago, iż „Milczeniu" przypada w stosunkach polskich rola podobna do **„Dr Żywago" B. Pasternaka**, w sowieckim życiu literackim. Po odleżeniu się sztuki w szufladzie autora, „Milczenie" próbowano zagrać w Gdańsku, ale po pierwszym przedstawieniu musiano — na żądanie cenzury — zdjąć sztukę z afisza. Podobno zdołano zagrać ją w dwóch miejscowościach na prowincji m. in. w Koszalinie, ale i tam bardzo krótko. W Krakowie musiano przerwać próby. Natomiast z powodzeniem wystawiono ją w Gracu i Wiedniu, a potem w Sztokholmie, obecnie grana jest w Paryżu i ma być pokazana w Stanach Zjednoczonych. Dobrze więc się stało, iż sztuka ta znalazła się także na scenie teatru emigracyjnego.

Na wypełniającej salę publiczności wśród której obecny był gen. W. Anders z małżonką, sztuka wywarła silne wrażenie. Wszystkim wykonawcom zgotowano długą owację. **(On)**

Koncert prawdziwie wiosenny

Tradycyjny już koncert na rzecz kościoła polskiego i szkoły sobotniej w Londynie, jaki odbył się 26 kwietnia, był tego roku szczególnie udany. Przyczynił się do tego chyba najbardziej udział dwóch czarujących — we wszystkich znaczeniach tego słowa — pieśniarek: Renaty Bogdańskiej i Bogny Sokorskiej.

Nie znaczy to wcale, by inne części programu nie stały na wysokim poziomie artystycznym, budząc jak zwykle podziw i zachwyt publiczności, która do ostatniego miejsca wypełniła salę St. Pancras Town Hall. Ciągłość programową polskich imprez zbiorowych reprezentował *Chór im. Karola Szymanowskiego,* pod batutą *H. Hosowicza.* Usłyszeliśmy w jego wykonaniu piękną pieśń z XVII wieku, „Gaude Mater Polonia" — Gorczyckiego, „Bogurodzicę" z muzyką Żukowskiego do słów Słowackiego oraz „Wilię" z solową partią miłego sopranu *Janiny Lechowicz.* Na zakończenie zaśpiewano „Wesele Sieradzkie" Prosnaka i „Maki" Niewiadomskiego.

Występy solistów rozpoczął młody tenor *Artur Poznański* o pięknej barwie głosu, któremu trema przeszkadzała nieco w wysokich nutach (aria z opery „Legenda Bałtyku" Nowowiejskiego i aria z op. „Tosca" Pucciniego).

Pianista *Juliusz Lepiankiewicz* wykonał następnie szopenowską Balladę As-dur i Walca w tej samej tonacji. Ballada ta, o formach niemal sonatowych, należy do arcydzieł fantazji muzycznej Fryderyka Chopina. Ożywiona akcja rytmiczna jej kompozycji harmonizuje z subtelnością tematów melodyjnych. Lepiankiewicz potrafił uniknąć w swej interpretacji sentymentalizmu, stosując za to indywidualne tempa „rubatto". Walc, powstały w r. 1840, ujawnia całe mistrzostwo konstrukcyjne i polot inwencji twórczej kompozytora. Na bis odegrał polski wirtuoz Mazurka B-dur, również Chopina.

Gorące, jak zazwyczaj, przyjęcie spotkało barytona operowego, *Alfreda Ordę,* który wykonał m.in. wraz z Marianem Nowakowskim duet „Quel vecchio maledivami" z op. „Rigoletto" Verdiego. Utwór ten artyści musieli bisować. Partię fortepianową, w układzie na fortepian, odegrał z wielką maestrią *Jerzy Kropiwnicki.*

Najbardziej chyba popularny z naszych artystów operowych, *Marian Nowakowski,* (basso-profondo) odśpiewał z kolei arię „Il lacerato Spirito" z op. „Simon Boccanegra" Verdiego oraz pieśni ze swego stałego repertuaru: „Dziad i baba" Stanisława Moniuszki i utwór wokalny o pchle („Krasnyj sarafan").

Znakomity polski skrzypek, *Wacław Niemczyk* powtórzył na tegorocznym koncercie „Źródło Aretuzy" Karola Szymanowskiego, które włączają dziś do swych programów najwięksi wirtuozowie świata. Utwór ten skomponował Szymanowski w r. 1914, zrywając w tym okresie swej twórczości z wpływami niemieckimi na rzecz pierwiastków romańskich i orientalnych. Pretekstem jest tu legenda sycylijska o nimfie imieniem Aretuza i zakochanym w niej bożku Alpeiosie. W kompozycji tej specjalną rolę ma partia fortepianowa, ilustrująca tajemnicze szmery górskiego źródła. Pełen subtelności akompaniament J. Kropiwnickiego był tu swego rodzaju osobnym arcydziełem.

Oczekiwane z niecierpliwością ukazanie się na estradzie *Renaty Bogdańskiej* wywołało na sali nastrój szczerego entuzjazmu. Zachwycała nas nie tylko muzykalność interpretacji, zrozumienie stylu i barwy każdej piosenki, ale również pełna uroku, dyskretna ilustracja mimiczna, zwłaszcza w repertuarze ludowym. W zamian za długo niemilknące oklaski otrzymaliśmy ulubione piosenki „Siano, siano ..." i „Strach" — prawdziwe klejnoty interpretacji wokalnej.

Równie entuzjastycznie powitała polska publiczność *Bognę Sokorską,* „słowika" Opery Warszawskiej, znaną również w Anglii z licznych koncertów oraz z występów w BBC i telewizji. Jej piękny głos po prostu zadziwia lekkością techniki koloraturowej, a zwłaszcza może „staccatami" w najwyższych sopranowych rejestrach. W ramach omawianego koncertu wykonała ona trudną arię koloraturową „Una voce ..." z opery „Cyrulik Sewilski" Rossiniego oraz pieśń „Słowik i róża" Rymskiego-Korsakowa. Brawom nie było końca.

Stefania Niekraszowa

'RENDEZ-VOUS GWIAZD'

Loda Halama i Stanisław Ruszała skorzystali z wyjazdu z Polski do Paryża czwórki artystów operetki i opery warszawskiej, aby sprowadzić ich do Londynu i zaimprowizować rewię pt. **„Rendez-Vous Gwiazd"**, z udziałem (poza organizatorami) **Ludwika Lawińskiego.** Ze wspólnego występu młodych śpiewaków z Kraju: jak **Beaty Artemskiej i Mieczysława Wojnickiego** — obecnie gwiazdami operetki na Puławskiej, oraz mezzosopranu **Krystyny Kostal** z Opery Warszawskiej, z wytrawnymi artystkami rewiowymi w Londynie, powstał kipiący werwą, humorem, melodią i tańcem „koktail", który przypadł z miejsca do gustu publiczności wypełniającej salę na jakieś 500 miejsc, niedaleko kościoła Notre-Dame przy Leicester Square.

Artemska jest pełną werwy primadonną operetkową. Obdarzona metalicznym głosem, powabną sylwetką, dużymi zdolnościami tanecznymi i aktorskimi — święci szczególne triumfy w scenkach przeplatanych lekkim humorem groteski czy parodii. **Wojnicki** jest przystojnym amantem operetkowym o niebieskich oczach i szerokim uśmiechu, o donośnym i metalicznym tenorze. Oprócz arii z **„Czardaszki"** i **„Maricy"** wystąpili oni z szeregiem pieśni kompozycji **Niewiadomskiego, Duranda, Offenbacha i J. Gaczka,** zdolnego kompozytora (męża Artemskiej), który doskonale akompaniował wszystkim artystom. Szczególnym i zasłużonym powodzeniem cieszyły się: ich **„Podróż dookoła świata"** w piosenkach i **„Parodie operetki z lat dwudziestych"**. Poważniejszy akcent wokalny wniósł występ **Krystyny Kostal,** która wykonała m.in. **„Walc" Brahmsa** i arię z **„Trubadura"** z wielką muzykalnością.

Poza solowymi występami **Ludwika Lawińskiego,** w których osiąga szczyty komizmu, zwłaszcza w swym komentarzu do **„Nocnego Jobu"** (tekst **W. Budzyńskiego)** i w Tuwimowskim **„Rafał Bass"**, wspomnieć należy o jego udziale w zbiorowym skeczu **„Przez dziurkę od klucza"**. Jest to scenka **do muzyki i słów Ref-Rena, w choreografii L. Halamy i L. Biedrzyckiego,** przezabawnie osnuta na tle domniemanego współżycia głównych wykonawców, którego kulisy odsłaniają się na pokazanej próbie do premiery. Daje to sposobność **Lodzie Halamie** do wykonania z właściwym jej kunsztem tanecznym kilku tańców w pomysłowo zaprojektowanych kostiumach. Są to tańce **„Torrero", „Diabełek", „Cha Cha"** i **„Rock'n Roll"**. W niektórych z nich sekunduje jej **Stanisław Ruszała,** w sposób niezwykle zabawny, wykazując w grze oraz tańcu niezawodne poczucie humoru. Próbkę swego lirycznego tenoru dał w piosence włoskiej o Florencji: **„Mi piace Firenze ..."**

Zgodnie z wezwaniem **Lody Halamy** zebrani zgotowali artystom z Kraju prawdziwe „mazowieckie" przyjęcie, co pozwoliło młodym artystom szybko otrząsnąć się z tremy. Na zakończenie **Władysław Wojnicki** w imieniu gości dziękował organizatorom i miejscowym kolegom oraz publiczności za niezwykle serdeczne i życzliwe przyjęcie, na jakie — zdaje się — artyści z Kraju nie byli przygotowani. **(On)**

PRZEGLĄD SPORTOWY

Barcelona mistrzem piłkarskim Hiszpanii

Hiszpańska liga piłkarska, ukończyła swe ostatnie rozgrywki, które pasjonowały całą Hiszpanię. Do niedawna bowiem nie wiadomo było, kto będzie tegorocznym mistrzem: czy — zgodnie z tradycją — Real Madrid czy też Barcelona. Ostatecznie **mistrzostwo ligi, a wraz z nim możliwość udziału w Pucharze Europy na przyszły rok zdobyła BARCELONA C. F., przerywając długą listę zwycięstw REALU w ostatnich czterech latach.** Real Madrid, trzykrotny mistrz Europy, wielokrotny mistrz ligi i zwycięzca wielu międzynarodowych turniejów piłkarskich, uważany za najlepszy zespół europejski i jeden z najlepszych na świecie, uplasował się na drugim miejscu.

Nic więc dziwnego, że po zakończeniu ostatniego spotkania ligowego w którym **Barcelona przypieczętowała swe zwycięstwo wysokim 7:1 ze słabą drużyną asturyjskiego Oviedo,** jej władze klubowe i dziesiątki Katalończyków zgotowały zwycięzcom niecodzienną owację. Drużynę zniesiono z boiska na rękach przy akompaniamencie hymnu klubu, odegranego przez orkiestrę miejską. I podczas gdy gracze przebierali się w szatni, na stadionie wypełnionym 120-to tysięczną rzeszą sympatyków Barcelony rozpoczęła się zabawa, w której wystąpiły zespoły tańców regionalnych Katalonii, orkiestry ludowe i poszczególne sekcje sportowe klubu w wielkim pokazie sportowo-gimnastycznym. Na zakończenie rozbawiona publiczność przyglądała się wspaniałemu pokazowi ogni sztucznych.

Już od dwu lat Barcelona, najpotężniejszy ekonomicznie klub w Hiszpanii, czyniła ogromne wysiłki, by wprowadzić swoją drużynę do europejskiego pucharu. Zbudowaniu wspaniałego stadionu piłkarskiego, **który inaugurowała przed dwoma laty reprezentacja Polski,** towarzyszyły kontrakty z najlepszymi graczami, jakich można było nabyć na światowym rynku piłkarskim. **Kubala, Kosic, Czibor, Evaristo, Martinez, Suarez** — i wielu innych prawdziwych asów piłki — kosztowali miliony, a jednak drużyna w żaden sposób nie mogła zdystansować madryckiego Real, którego pewność siebie i nonszalancja w grze zaczęły nawet drażnić kibiców piłkarskich w poszczególnych miastach Hiszpanii.

W roku ub. Barcelona zdecydowała się na krok, który — moim zdaniem — zaważył na tegorocznej lidze. Zakontraktowano mianowicie doskonałego, ale nie lubianego w Hiszpanii za swoje gadulstwo, **argentyńsko-francuskiego trenera Herrerę,** który radykalnie skończył z kacykostwem, jakie prawie zawsze ma miejsce w klubach, gdzie nagromadzono za dużą ilość gwiazd.

Drużyna zaczęła grać wzorowo, osiągając 51 punktów na 60 możliwych, co jest rekordem niespotykanym w Hiszpanii. Także w ilości strzelonych bramek, jak również znikomej ilości bramek straconych **Barcelona osiągnęła rekord piłkarski Hiszpanii.** Tylko puchar dla najlepszego strzelca ligi utrzymał się w Madrycie, w rękach, a raczej w nogach Di Stefano. Dlatego też za **głównego bohatera ostatniej ligi** uważa się, nie bez słuszności, właśnie trenera Herrerę.

W przyszłym więc wydaniu Pucharu Europy weźmie udział **Barcelona,** której już z góry wróżymy wielkie sukcesy, bowiem grą nie ustępuje Realowi, a nawet pod pewnymi względami może go i przewyższa. Głównie jeśli chodzi **o obronę, która jest niewątpliwie najlepszą linią drużyny** i najsilniejszą w Hiszpanii.

Realowi zaś, aby utrzymać się w Pucharze Europy potrzebne jest zwycięstwo w tegorocznym półfinale. Byłoby to już czwarte z rzędu zwycięstwo Madrytu w pasjonującym turnieju. By jednak przejść do finału, gdzie, naszym zdaniem, zwyciężyć byłoby dość łatwo, Real musi uporać się wcześniej ze swoim półfinałowym przeciwnikiem, madryckim Atletico. A to będzie, zdaje się, rzecz szalenie trudna.

Właśnie dnia 23 kwietnia **na niesamowicie przepełnionym stadionie Realu** odbyło się pierwsze spotkanie obu madryckich klubów, zakończone nieprzekonywującym zwycięstwem Realu 2:1. Jeśli nazywamy je „nieprzekonywującym", to nie ze względu na sam stosunek bramek, ile na stosunek sił podczas spotkania. Wystarczy powiedzieć, że Atletico prawie nie schodził z połowy boiska gospodarzy, przewyższał ich szybkością, kondycją, a nawet techniką gry. Górował całą gębą, strzelił pierwszą bramkę i zaćmił wszystkie gwiazdy Realu. Cóż, kiedy szczęście, ten tak kapryśny sojusznik sportowy, uśmiechało się owej zimnej, chmurnej, zupełnie nie wiosennej nocy, białemu Realowi. A obok szczęścia, czarny i śmieszny w ruchach, choć bardzo teatralnie autorytatywny sędzia spotkania, **szkocki Mr. Mowat.** Dwie bramki Realu zostały bowiem najwyraźniej podarowane: pierwsza strzelona z najbardziej spalonej pozycji, jaką kiedykolwiek widziałem w swoim życiu, druga zaś z karnego, podyktowanego za nieistniejące przestępstwo. Jeśli do tego dodamy równie niesłuszny karny na korzyść Atletico, którego ten nie umiał wykorzystać i dziesiątki błędów technicznych w ocenie rzutów wolnych, rożnych i spalonych, będziemy mieli obraz popisu Mr. Mowata, który winien pójść na emeryturę.

W sumie zwycięstwo Realu, który 7-go maja stawi się na rewanż na stadionie Atletica z kapitałem jednej bramki. Wydaje się, że to za mało, by już myśleć o finale. Prawda, że nie mógł grać **Kopaczewski,** kontuzjowany w ostatnim spotkaniu ligowym. Nie sądzimy jednak, by sama obecność Kopy mogła radykalnie zmienić stosunek sił. A ten w tej chwili sprzyja Atletico.

Dnia 26 kwietnia rozpoczęły się rozgrywki Pucharu Hiszpanii, który jednak nie wywołuje tutaj zbyt wielkiego zainteresowania. Dla amatorów piłki nożnej najważniejsza jest liga, a przede wszystkim Puchar Europy, który dał im tyle zasłużonych tryumfów.

Kazimierz Tylko

●

W ub. tygodniu mieliśmy nie mało pierwszorzędnych emocji sportowych. Podajmy je poniżej w skrócie telegraficznym: w **Indianopolis** (USA) mistrz świata w wadze ciężkiej, Floyd Patterson, stoczył 11-rundową walkę ze znanym pięściarzem angielskim, Brian London z Blackpool. Anglik był z góry skazany na przegraną a startował z uwagi na możliwość dużego zarobku — mimo zakazu swego związku bokserskiego, który nie chciał dopuścić do walki w której London nie miał żadnych szans. Według sędziego ringowego, Frank Sikora, Patterson wygrał wszystkie rundy. W 11-tej rundzie potężnym ciosem w głowę Patterson znokautował Londona. Zresztą London był już w 10-tej rundzie „groggy". London inkasuje ok. 25 tys. funtów. —

Drugą wielką imprezą sportową mieliśmy na stadionie londyńskim Wembley: finał o Puchar Anglii w obecności królowej Elżbiety i księcia Filipa. Finał wygrał zasłużenie **Nottingham Forest** bijąc Luton Town 2:1. Po raz drugi od roku 1896 znalazł się Puchar w Nott's. Nottingham miał zdecydowaną przewagę w pierwszej połowie. Jego atak pracował znakomicie. Atak Luton zawiódł na całej linii. Do przerwy prowadził Nottingham 2:0 ze strzałów Dwight'a i Wilson'a. W 35 min. Dwight, zdobywca pierwszej bramki, łamie w zderzeniu kość piszczelową. Sanitariusze wynoszą go na noszach z boiska prosto do szpitala. Luton zdobywa honorową bramkę w 61 min. ze strzału Pacey'a. W drugiej połowie Nottingham gra w 10-tkę broniąc się wspaniale przed nieustannymi atakami Luton, zdążającego do wyrównania. Ostatnie minuty gry należą znowu do Nott's, którego gracze dwoją i troją się na boisku. Finał nie należał do nadzwyczajnych, nie było wspaniałych zagrań i kombinacji, choć nie brakło emocji. Widzów ponad 100.000. Do kasy wpłynęło 49.708 funtów. Od niepamiętnych czasów finał rozpoczął się 3-minutowym opóźnieniem, gdyż książę Filip zamieniał kilka słów przy powitaniu z każdym graczem.

O Puchar Davisa. Szwajcaria — Izrael 3:2. Dania — Jugosławia 4:1. Dania spotyka się z Francją. Filipiny — Syjam 5:0. Z kolei Filipiny spotykają się z Jugosławią.

O Puchar Davisa. Anglia — Luksemburg 5:0. Austria — Chile 3:2. Nowa Zelandia — Irlandia 5:0. Płd. Afryka — Norwegia 5:0. Kolumbia — Liban 4:1. Szwecja — Węgry 5.0. Hiszpania — Finlandia 3:0. Brazylia — Niemcy zach. 4:0. Indie — Japonia 3:2. Kuba — Indie zach. 3:0.

XI-ty międzynarodowy wyścig samochodowy w Silverstone (Anglia) wygrał na Cooperze J. Brabham przed Salvadori na Aston Martinie. Stirling Moss, który już w drugim okrążeniu (na 50) objął prowadzenie wycofał się w 6-tym okrążeniu z powodu defektu hamulców. Tylko dzięki wielkiej przytomności umysłu nie wjechał w tłum. Starterem wyścigu był 5-ciokrotny mistrz świata, Fangio, który przybył specjalnie na helikopterze. W czasie honorowego okrążenia witany był entuzjastycznie przez tłumy. Czas zwycięzcy 1 g. 25 min. 28,6 sek. czyli 102,73 mil/godz.

Polscy kibice ucieszą się wiadomością, iż znany miotacz, Edmund Piątkowski, ustanowił na zawodach w Końskim nowy rekord Europy w rzucie dyskiem wynikiem 57,55 m poprawiając poprzedni rekord Włocha Consolini'ego o 57 cm.

●

XII Kolarski Wyścig Pokoju rozpoczął się 2 maja w Berlinie i prowadzi poprzez Pragę do Warszawy. Barwy Polski reprezentują: Czarnecki, Fornalczyk, Gazda, Głowaty, Podobas i Pruski, rezerwowi: Gęszka i Tłustochowicz. Trasa składa się z 13 etapów długości 2.033 km. Start nastąpił w Berlinie wsch. spod Bramy Brandenburskiej. Do walki wystartowało 108 kolarzy reprezentujących barwy: Belgii, Bułgarii, CSR, Danii, NRD, Anglii, Finlandii, Francji, Holandii, Włoch, Jugosławii, Monaco, Polski, Rumunii, Szwajcarii, ZSSR, Węgier i Luksemburga.

I etap dokoła Berlina 119 km wygrał Mielichow (Rosja Sow.). **Po II etapie: Berlin — Magdeburg** (170 km) prowadzi drużynowo Belgia przed Włochami i ZSRR. Polska znajduje się na 11-tym miejscu. **Z Polaków najlepiej spisuje się Gazda,** zajmujący 23-cie m., następnie idą Fornalczyk (44), Podobas (47), Pruski (73). Start nie wypadł więc najlepiej dla Polaków, jakkolwiek różnice w czasach między czołówką a następnymi zawodnikami nie są na razie wielkie.

III etap Magdeburg — Lipsk (150 km) wygrał Wieleniej (ZSRR) 3 g. 34,50 min. **Szóstka polska zajęła następujące miejsca: 16. Gazda, 21. Podobas, 22. Fornalczyk, 25. Czarnecki, 52. Pruski, 94. Głowaty, który miał ciężki upadek na trasie. Zespołowo:** 1. ZSRR, 2. DDR, 3. Włochy, 4. **Polska** z różnicą 53 sek. w stosunku do zwycięzcy. Ogólne wyniki po 3 etapach **zespołowo:** 1. ZSRR, 2. DDR, 3. Włochy, 10. **Polska** o 15 min. 44 sek. za ZSRR. **Indywidualnie:** 1. Eckstein (DDR), 2. Zorzi (Włochy). **(p. h.)**

SPOTKANIE B. JEŃCÓW

W kawiarni „Nowy Świat" w Warszawie odbyło się spotkanie koleżeńskie **„Woldenberczyków"**, czyli b. jeńców wojennych z obozu oficerskiego w Woldenbergu (Niemcy). Na spotkaniu tym konferensjerkę prowadził „gefangen" **Kazimierz Rudzki,** poza tym wystąpili b. jeńcy wojenni: **St. Gajdeczko** (fortepian), **H. Rostworowski** (piosenki) oraz **A. Nowicki i F. Fiszer** (recytacje). Wśród ulubieńców dawnego teatru jenieckiego nie zabrakło dyrektora „cyrku" **B. Neumana.** Zebrani na wieczorku koledzy powitali serdecznie „matkę wojenną" **p. Zofię Carową,** która w czasie wojny stała na czele jednego z komitetów Polonii amerykańskiej, przesyłającej paczki do obozów jenieckich. Oddział warszawski Woldenberczyków będzie miał wkrótce własny klub.

WIECZÓR LITERACKO - ARTYSTYCZNY

W niedzielę, dnia 10 maja br. o godz. 4.30 po południu odbędzie się w sali **„Sokoła Polskiego" w Paryżu** (7, rue Corneille—Paris VI, metro: „Odeon"), **wieczór literacko-artystyczny.**

Udział biorą: **dr Maria Kasterska, Mieczysław Lurczyński, Ryszard Matuszewski.**

W części artystycznej wystąpi niedawno przybyły z Kraju **Stanisław Garbat,** który odegra utwory na skrzypce: **Wieniawskiego, Schuberta** i **Brahmsa.**

Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie. Wstęp bezpłatny.

Za Zarząd „Sokoła" w Paryżu: **Władysław Dąbrowski,** prezes.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace. London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

B.D.I.C

Z SALI ODCZYTOWEJ

Armia „Łódź" i jej dowódca

Część I

PRZEZ dwa wieczory (dn. 23 kwietnia i 28 kwietnia br.) toczyła się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie ciekawa dyskusja nad książką, która niedawno ukazała się w Kraju, a której autorem jest gen. Rómmel, b. dowódca Armii Łódź w walkach wrześniowych z Niemcami. Tytuł książki: **„Za honor i ojczyznę"**. Dyskusję, poprzedzoną odczytem płk. **Grudzińskiego**, zagaił gen. dr **Marian Kukiel**, podkreślając, iż winna ona wznowić rozważania nad problematyką kampanii wrześniowej. Wieczór zapowiadał się więc ciekawie, zwłaszcza że na sali zebrani byli liczni wyżsi dowódcy: gen. **Wł. Anders** (który z powodu wyjazdu mógł wziąć udział dopiero w drugim wieczorze dyskusyjnym), gen. **S. Kopański**, gen. **K. Rudnicki**, gen. **Podhorski** oraz oficerowie sztabu Armii Łódź z szefem sztabu płk. **Pragłowskim** na czele.

Na wstępie odczytał gen. Kukiel dwa listy, które wpłynęły do organizatorów wieczoru: **od płk. Strzeleckiego**, który **nie mógł** przybyć i od płk. **Rómmla, brata gen. Rómmla**, który **nie chciał** przybyć, by — jak pisał — nie krępować uczestników zebrania w dyskusji i to zarówno z uwagi na treść książki jak i jej autora. Płk. Rómmel podkreślał, że należy pamiętać, iż książka napisana została w specyficznych warunkach w Kraju i że autor jej nie może brać osobiście udziału w dyskusji.

Komentując ten list, gen. Kukiel podkreślił, że dyskusja będzie z pewnością rzeczowa, że nie będą w niej górowały żadne nastawienia czy uprzedzenia osobiste. Do uwag płk. Rómmla należałoby jedynie dodać, — mówił gen. Kukiel — że zebranie nie pretenduje do roli trybunału ferującego wyroki. Chodzi jednak o to, by dyskusja wyjaśniła rzeczy wątpliwe, by wniosła światło tam, gdzie tego światła trzeba.

Po tym interesującym wstępie rozpoczęło się właściwe zebranie. Na tle przejrzystej mapy podającej położenie i odcinek, którego bronić miała we wrześniu 1939 r. Armia Łódź oraz położenie armii sąsiednich, wygłosił płk. **Grudziński** odczyt, który był przede wszystkim wojskową charakterystyką książki. Co prawda książka prosiła się także o polityczną ocenę (uczynił to później w znakomitym koreferacie przedstawiciel Sekcji Historyczno-Wojskowej płk. **Sawczyński**), zwłaszcza że zawiera niezmiernie wiele elementów spornych, ocen fałszywych i wyjątkowo tendencyjnych. Zapewne w gronie wojskowych najlepiej mówić przede wszystkim o problemach wojskowych, ale właśnie autor innej się trzymał metody w swych zarzutach, zwłaszcza przeciwko Naczelnemu Wodzowi i jego sztabowi oraz dowódcy sąsiedniej armii Poznań, gen. Kutrzebie. Stawiając przy tym siebie na najwyższym piedestale, uważając siebie za dowódcę, który nigdy się nie mylił, który wszystko świetnie przewidywał, który uważał, że honor Polski spoczywa tylko na jego barkach, choć dziwnie wcześnie znalazł się w Warszawie, zostawiając na łaskę losu swoją armię, w dodatku armię wcale niepobitą, choć pozbawioną dowódcy.

Płk. Grudziński podkreślił jednak wyraźnie, że książka gen. Rómmla nie jest pracą historyczną, lecz pamiętnikarską i dlatego jest niezmiernie subiektywna.

Po tych uwagach ogólnych płk. Grudziński przeszedł do tematyki ściśle fachowej, oceniając rolę i zadania Armii Łódź, która miała bronić 100 km odcinka na Warcie i Widawce z zadaniem obrony Łodzi i Piotrkowa. Armia Łódź składać się miała z 5 dywizji i z 2 brygad kawalerii, w rzeczywistości składała się zaledwie z 3 dywizji. Tymi siłami miała się przeciwstawiać 8 do 9 dywizjom niemieckim. Zarówno ten niekorzystny stosunek sił jak i to, że Niemcy nacierali na kołach i gąsienicach, co dawało im ogromne możliwości manewrowe, — a czego nie brało się w kalkulacjach pod uwagę — sprawiało, że los Armii Łódź był z góry przesądzony. Po zbombardowaniu w dn. 6-tym walk kwatery sztabu Armii w Julianowie pod Łodzią, dowództwo armi straciło łączność ze swoimi jednostkami. Łączności tej nie miało już nawiązać do końca wojny. Oto w najbardziej ogólnych zarysach uwagi płk. Grudzińskiego. Referent podkreślił, że książka zawiera nieznane dokumenty, stąd jej wartość historyczno-dokumentacyjna, że wywarła wielkie wrażenie w Kraju, czego dowodem są listy z Polski. Autor nie ma się czego wstydzić. Był wprawdzie jednym z inspektorów z armii, ale inspektorzy armii nie byli odpowiedzialni za sprawy ogólne, nie brali udziału w żadnych grach wojskowych z Generalnym Inspektorem, który nie tylko że nie współpracował z nimi, ale trzymał przed nimi wszystko w tajemnicy.

Pierwszy w dyskusji zabrał głos mjr. **Bojakowski**, b. komendant kwatery głównej Armii Łódź. Poddał on w wątpliwość twierdzenie, jakoby nie wiedziano jaka miejscowość będzie następnym m. p. kwatery głównej. On sam wiedział o tym i to na dwa dni przed zbombardowaniem Julianowa, że ma nią być Mszczonów.

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano wyjaśnień płk. **Pragłowskiego**, który był szefem szt. Armii Łódź, a więc najbliższym współpracownikiem gen. Rómmla. Przemówienie jego, choć trwało zaledwie 15 minut, wygłoszone było z pasją. Było ono więcej warte niż cała książka gen. Rómmla, bo w formie zwięzłej i niezwykle jasnej mówca odtworzył sytuację w jakiej znajdowała się Armia Łódź przed i w czasie wojny. W Armii nie było radia, by połączyć się z dowódcami dywizji (choć były stacje radiowe już w 1920 roku — dodał nie bez słusznej ironii płk. Pragłowski). Do nowego a odległego m.p. w Mszczonowie sztab przeniósł się z przymusu a nie dobrowolnie, bo innego wyjścia wtedy nie było. Odcinek obrony Warta-Widawka opracowywano już od r. 1936. Bez przerwy toczyły się — mówił z goryczą płk. Pragłowski — targi z powodu wielkiej rozpiętości przestrzeni, którą miano bronić a brakiem sił, którymi miano dla obrony tej przestrzeni dysponować. W dodatku — powiada płk. Pragłowski — „dodali nam jeszcze Piotrków a więc punkt nad którym kompletnie nie byliśmy w stanie panować. W tej sytuacji pozostawieni byliśmy sobie. Mieliśmy wiadomości, że Niemcy „napierając już na szlabany" wzdłuż całej granicy, mogą w każdej chwili uderzyć (w ostatnich dniach sierpnia). Wobec tego wysunięte zostały znaczne siły na przedpole głównej linii oporu w stronę granicy niemieckiej, by w opóźniających walkach powstrzymywać pochód żołnierza niemieckiego. Powstała wtedy taka sytuacja, że na północnym odcinku długości 50 km. (mowa o Warcie) były zaledwie 2 baony, a w rejonie Piotrkowa nie było żołnierza polskiego, bo nie było czym dysponować. (Główne siły, pamiętajmy, zamiast bronić się na umocnionych pozycjach na Warcie i Widawce, zostały wysunięte znacznie do przodu). Zamiast bowiem przewidzianych 5 dywizji mieliśmy do dyspozycji tylko trzy. W takiej sytuacji trzeba się było zdecydować na rewizję wszystkich dotychczasowych planów. Zrodziła się wtedy koncepcja (zaraz w pierwszych dniach walki), że pomoc winna dać 25 d. p. z Kalisza gen. Altera, która stała właściwie bezczynnie i która mogła ewent. uderzyć na wysunięte ruchome skrzydło niemieckie, które już obejmowało swym ramieniem Armię Łódź od północy. Obietnica oddania tej dywizji do dyspozycji gen. Rommla została niespodziewanie cofnięta i cała koncepcja upadła.

Płk. Jarski w spokojnej analizie podkreślił, że książka gen. Rómmla zawiera zbyt wiele namiętności, zbyt dużo rozdawania w niej ciosów na prawo i lewo, jakkolwiek powiększa stan naszej wiedzy o kampanii wrześniowej. Zwłaszcza, że na Zachodzie nie posiadano dokumentów dotyczących działań Armii Łódź. Zostały one zakopane i dopiero niedawno odkopane i oddane — choć niejednokrotnie poważnie zniszczone — do dyspozycji gen. Rómmla. Płk. Jarski określa książkę jako udokumentowaną relację, bardzo subiektywną, napastliwą i mało krytyczną. Mówca przytacza jedno z niezwykłych określeń gen. Rommla piszącego na którejś stronie np. w ten sposób: wiedziałem z góry, że wojna jest przegrana i to w sposób haniebny.

Taką opinię o tej wojnie miał jeden z dowódców armii na długo przed wojną! Poco więc — dodajmy od siebie — pozostawał w tej armii? Poco godził się pełnić wysokie funkcje dowódcze w tej armii, która miała „haniebnie" przegrywać wojnę?

Z uwagi na późną porę gen. Kukiel — zgodnie z życzeniem zebranych — przerwał posiedzenie, zapowiadając ciąg dalszy na wtorek, dnia 28 kwietnia. O tej części posiedzenia napiszemy w następnym numerze „O. B.". **(p. h.)**

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Sprawa, którą mam rozsądzić, nie ma sobie równej — oświadczył sędzia Gordon Jones — w żadnym chyba kraju na świecie poza Anglią mysz nie mogłaby się domagać opieki prawa". Zanim jednak sprawę oddalił, sędzia Jones przeprowadził postępowanie sądowe, w którym stronami były: mysz (nieznanego nazwiska) oraz wąż-pyton razem ze swą właścicielką, panią Phylis Cooper.

W imieniu myszy występowało Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Litery RSPCA **(Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals)** otaczane są powszechnym szacunkiem, co nie oznacza wcale by się zawsze i w każdym wypadku cieszyły miłością, gdy z przesadną nieraz gorliwością ciągną ludzi do sądu za domniemane przewinienia w rodzaju narażenia kanarka na szok nerwowy.

Otóż p. Cooper chciała udowodnić ciekawym, że zwierzęta oswojone zatracają swe krwiożercze instynkty. Pies domowy z kotem domowym żyją w idealnej zgodzie, a oswojony lew będzie się bawił z baranem. Dowód polegał na wpuszczeniu myszy do szklanej skrzyni, na której dnie spał parometrowy pyton. Wąż się obudził i ziewnął. Mysz zaczęła biegać w kółko, bezskutecznie usiłując wydrapać się po szklanej ścianie.

Przedstawiciel RSPCA twierdził, że mysz „była w stanie krańcowego zdenerwowania i rozterki" za co należy ukarać nie pytona, lecz p. Cooper. Długi szereg świadków i rzeczoznawców — weterynarzy, urzędników ogrodu zoologicznego, przyrodników i innych zwierzoznawców — nie mógł się zdobyć na jednolitą opinię. Mysz **mogła się bać** węża, lecz **mogło** także być jej gorąco w szklanej skrzyni.

Ponieważ ani mysz ani pyton nie zdołały osobiście opowiedzieć swych uczuć i przeżyć, uznano fakt, że myszy nic się złego nie stało, za wystarczający powód oddalenia skomplikowanej sprawy „o zdenerwowanie myszy".

Strzeż się psa

Myszy i wężowi poświęciła prasa angielska sporo miejsca. Nawet dostojne BBC znalazło dla sprawy mysiej miejsce w swych biuletynach wieczornych.

Jak zawsze w Anglii komentarzy naprawdę ciekawych dostarczyły „puby". Jak Londyn długi i szeroki, we wszystkich dwudziestukilku tysiącach lokali piwno-whiskowoginowych (z uwzględnieniem wina na specjalne żądanie) naród w melonikach i kaszkietkach rozprawiał z nogą opartą o stopień szynku, które z dwojga zwierząt powinno było sprawę wygrać.

Kochani Anglicy! Jeśli jest jakiś w ogóle temat, na który gotowi są prowadzić rozmowę, to właśnie o zwierzakach. Oczywiście, oczywiście... Rozmawiają także o „poolach" piłkarskich i o wyścigach. Lecz w tych rozmowach nie wyrażają osobistego swego poglądu, zadawalając się powtarzaniem informaci, powszechnie znanych. Np., że ten i ten koń wygrał lub przegrał, lub że bramkarz X przeszedł z klubu Y do klubu Z, za co klub Z wypłacił klubowi Y 25 tysięcy funtów ceny kupna bramkarza X.

Lecz pytanie: czy pies może być naprawdę zły, czy też jest to wymysł ludzki, gdyż pies jest z natury dobry, podnieca i wywołuje gorącą dyskusję. Ponieważ wątpię, by moja plotka mogła posłużyć jako reklama jednego z owych dwudziestukilku tysięcy „pubów" londyńskich (co — wyjaśniam dla nieznających Anglii — jest niedopuszczalne w tekście gazetowym) przytoczę rozmowę na temat psi, z podaniem jego nazwy, tj. nie nazwy psa, lecz knajpy.

„The Volunteer"

„Gospoda pod Ochotnikiem" sprzedaje tylko piwo „bitter" i mieści się na Battersea, które w nowszej historii świata tym się wsławia, że w tej właśnie dzielnicy drukuje się „Orzeł". „Ochotnik" jest wyobrażony w barwnych kolorach na wystającej na chodnik desce kwadratowe. A jakże, stoi jak żywy. W niebieskim mundurze, dzierżąc w przykrótkiej ręce prawej ogromną flagę z „Union Jack". Lewa ręka jak na męża wojny przystało użyta została do marsowego podparcia się pod krzywe nieco biodro. Sroga armata z dymiącą paszczą stanowi tło rycerskiego patrona smakoszy piwa „bitter".

Niedaleko „Ochotnika" jest stary warsztat powroźniczy. Wyrabiają tam liny, sznury i tym podobne konopne przedmioty. Zawsze otwartych drzwi warsztatu strzeże łagodne i przychylnie do przechodniów ustosunkowane zwierzę niewyraźnej maści, lecz o wyraźnych cechach psich.

Otóż w „Ochotniku" rozwinęła się dyskusja, której treścią była sprawa słuszności napisu „Strzeż się psa" — czyli **„Beware of the Dog"**. Cóż niezwykłego w takim napisie? **Cave Canem** zdobiło progi rzymskich domostw. **„Chien méchant"**, **„Uwaga — zły pies"** i t. p. i t. d. we wszystkich językach świata nie budzi zdziwienia, choć niekiedy budzi niepokój (uzasadniony). „Obraza dla psa u powroźnika — usłyszałem wreszcie — my go znamy i wiemy, że to dobry pies, lecz co sobie o nim pomyśli przechodzień z innej dzielnicy?".

Argument, że jako żywo żaden „obcy" nie zaplącze się na Battersea Church Road nie trafiał do przekonania.

— **There may be some foreigners, though...** — odezwał się niepewnie jeden z młodszych dyskutantów.

— **Oh, foreigners...** — wzruszeniem ramion załatwił sprawę nastarszy, dodając dla wyjaśnienia: — **They can't read, anyway, so they can do no harm to the dog...**

Poczułem się pewniej w głębi duszy. Skoro nie umiem czytać, nie mogę skrzywdzić psa, którego mam się (niesłusznie) strzec.

Dyskusja pod „Ochotnikiem" była bezprzedmiotowa. Jak się okazało napis **„Beware of the Dog"** mieści się nie nad zakładem powroźniczym, lecz nad sąsiednią bramą wiodącą do małej stoczni nadrzecznej. W obrębie stoczni ostatni pies pożegnał się z tym światem w roku 1903. Pozostał tylko napis.

Dlaczego go nie zdjęto? O, to już zupełnie inna sprawa i bardzo zawikłana.

„Weronika"

Dosyć o Anglikach na raz jeden, by nie narazić Wacława Zbyszewskiego na spazm nerwowy, co by mu groziło zresztą tylko w tym wypadku, gdyby czytał także i to czego sam nie napisał.

Z wielu jednocześnie stron podchwycono „nadzwyczaj typowy fakt", że Francuzi swą rakietę, wystrzeloną (po dziewięciu latach prób) na Saharze nazwali **„Veronique"**. Nie sięgnęli zatem do repertuaru nazw **à l'américaine** („Odkrywca", „Pionier" i t. p.), ani **à la russe** (Sputnik etc.), ani **à l'anglaise** („Czarny Rycerz", „Chyża Strzała" i t. d.), lecz do imion kobiecych. Pięknie. Ojcem „Weroniki" jest konstruktor nazwiskiem Pils, ziomek czyli rodak konstruktorów armaty, zwanej kiedyś **„Bertą"**, z przydatkiem „Gruba"...

Ciekaw jestem do jakiego skarbca nazw my byśmy sięgnęli z okazji chrztu własnej rakiety? Radzę zawczasu rozpisać konkurs.

J. P. H.

KONKURS LITERACKI

„W związku z przypadającą w dniu 7 października 1959 r. XV rocznicą powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przy współudziale wydawnictw Ministerstwa Obrony Narodowej ogłasza konkurs literacki na utwór w dziedzinie prozy (powieść, zbiór opowiadań, wspomnień, pamiętników lub utwór sceniczny). Treść utworu winna być związana tematycznie z problematyką służby i działalnością organów MO, służby bezpieczeństwa oraz jej funkcjonariuszów.

Nagrody konkursu: I nagroda 30.000 zł., II nagroda 20.000 zł., III nagroda 10.000 zł.

Warunki konkursu: **udział w konkursie mogą wziąć członkowie Związku Literatów Polskich i członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.**

Utwory konkursowe należy przesyłać do dnia 1 grudnia 1959 r. na adres: Komenda Główna M.O., Warszawa, ul. Puławska 148/150 z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs Literacki na XV-lecie MO".

Utwory należy przesyłać w maszynopisie opatrzonym godłem, nazwisko i adres autora dołączyć w zaklejonej kopercie. Maszynopisy nie będą zwracane. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na łamach prasy i w radio w lutym 1960 r.

Komenda Główna Milicji Obywatelskiej uczestnikom konkursu chętnie udostępni materiały dot. działalności Milicji i służby bezpieczeństwa od początku jej istnienia, jak również udzieli się ewentualnych informacji, związanych z tematyką poszczególnych prac konkursowych.

W celu uzyskania materiałów względnie informacji należy zgłaszać się do sekretarza jury, tel. 47-420, Warszawa, ul. Puławska 148/150. W miastach wojewódzkich do Komend Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej".

★

Ogłoszenie tego wymownego konkursu ukazało się w najpoważniejszym miesięczniku literackim w kraju — w **„Twórczości"** (Nr 2, luty 1959).

Najbardziej charakterystyczną cechą powyższego konkursu jest ograniczenie go **wyłącznie** do zawodowych literatów i dziennikarzy. Nie można oprzeć się wrażeniu, że inicjatorom Konkursu idzie o wskrzeszenie twórczości literackiej w stylu „Felka Okonia" Iwaszkiewicza, „Towarzyszom z Bezpieczeństwa" Mandaliana czy opowiadań Putramenta.

★

Wspomniany Konkurs nie jest zresztą faktem odosobnionym. Jednocześnie zaostrza się cenzurę, mnożą się wizyty „uprzejmych panów" namawiających do donosów i „obywatelskiej współpracy" z UB, itp. Trzeba więc przypomnieć i społeczeństwu polskiemu i światu jakże niedawną przeszłość i czym grozi „nawrót". Mając to na względzie KULTURA przyłącza się do „inicjatywy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych" i ze swej strony ogłasza

KONKURS LITERACKI

na utwór prozą (powieść, zbiór opowiadań, wspomnienia, pamiętniki lub dokumenty jak stenogramy z procesów, ze śledztw, itd.). **Treść utworów winna być związana tematycznie z działalnością organów MO i służby bezpieczeństwa oraz jej funkcjonariuszów.**

Konkurs otwarty jest dla wszystkich, bez ograniczenia. Mogą wziąć w nim udział zarówno zawodowi literaci i dziennikarze, w kraju i zagranicą, **jak i wszystkie osoby, które kiedykolwiek zetknęły się osobiście z MO i UB, to znaczy: byli więźniowie, aktualni więźniowie, funkcjonariusze UB w służbie czynnej lub na emeryturze, etc.**

W Konkursie mogą wziąć udział również obywatele innych „demokracji ludowych", którzy mogą składać rękopisy w swych ojczystych językach.

Redakcja KULTURY gwarantuje dyskrecję i zachowanie tajemnicy nazwisk tych autorów, którzy to sobie zastrzegą.

Utwory konkursowe należy nadsyłać do dnia 1 grudnia 1959 r. na adres Redakcji KULTURY: 91, Avenue de Poissy, MAISONS LAFFITTE (S. et O.), France.

Redakcja KULTURY zastrzega sobie prawo druku i tłumaczenia na obce języki prac nagrodzonych oraz pierwszeństwo druku i tłumaczenia utworów nie wyróżnionych w Konkursie.

Nagrody Konkursu „Kultury":
I nagroda — 250.000 frs.,
II nagroda — 150.000 frs.,
III nagroda — 100.000 frs.

Autorzy prac nie wyróżnionych, ale wydrukowanych otrzymają honoraria według ogólnie przyjętych stawek.

KRZYŻÓWKA Nr 320/59

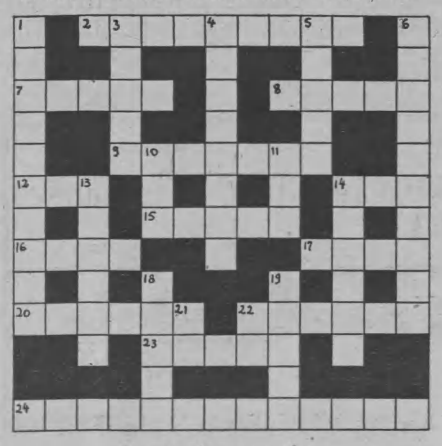

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) sztuczność; 7(dopływ Prypeci; 8) monopol (wspak); 10) malarz wenecki; 12) nasza zaczęła się od Augusta; 14) jeden z wielu związany jest z mądrością; 15) dawniej mieszkał w lesie; 16) i 17) odosobnienie; 20) popularne przezwisko krowy; 22) Agamemnon lub Menelaos; 23) imię żeńskie; 24) sprawca oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów.

Pionowe: 1) malarz polski z końca 18. wieku; 3) pierwszy plan; 4) kłopoty; 5) miejscowość w Małopolsce; 6) „Co Jasnej bronisz Częstochowy i w... (dwa słowa); 10) niewiadoma (fonetycznie); 11) pieniądz; 13) imię męskie; 14) ferment; 18) uderzenie; 19) wymaga pastucha; 21) i 22) kamień półszlachetny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 314/59

Poziome: 1) rzepak, 4) postęp, 7) i 10) zawsze, 9) ocena, 11) okresy, 13) cesarz, 15) zbieg, 16) nuda, 18) Owen, 20) Żmija, 23) imbir, 24) indor, 25) Agnus, 26) Paschendaele.

Pionowe: 1) rozpoznanie, 2) i 5) post, 3) Kaczybej, 4) panaceum, 6) pieczeniarz, 8) i 10) wersja, 12) sz, 14) eg, 17) dryblas, 19) wandale, 20) aura, 21) Iganie, 22) zwis.

WYDOBYCIE ROPY NAFTOWEJ W POLSCE

Wydobycie ropy naftowej — jak podaje warszawskie „Życie Gospodarcze" — wynosiło w ubiegłym roku 175.000 co w małym tylko stopniu pokrywa zaopatrzenie krajowe. „O ile pokrycie to wynosiło w roku 1954 jeszcze 24 proc., to w roku 1958 spadło już do 9 proc. Import i produktów naftowych wyniósł w 1957 r. blisko 1,500.000 ton, przy czym cena 1 tony wahała się w granicach 25—40 dolarów".

Jak wiadomo pola naftowe Polski koncentrują się obecnie głównie wokół Krosna i Jasła w woj. rzeszowskim. Możliwości tego rejonu, który należy do najstarszych w Europie, są jednak bardzo ograniczone.

(FEP).

Uchwały dwuch bloków

(Dokończenie ze str. 1)

postawę, rokowania szybko się załamią. Jeżeli jednak obie strony pragną doprowadzić do jakichś wyników, muszą w trakcie obrad zmienić postawę j wysunąć jakieś inne projekty. Może wtedy właśnie wypłyną na powierzchnię projekty brytyjskie. W każdym bądź razie mocarstwa zachodnie nie ustaliły żadnego planu alternatywnego na wypadek, gdyby Rosja odrzuciła ich propozycje.

Konferencja z Rosją w Genewie 11 maja będzie niewątpliwie, przynajmniej na początku, ostrym starciem dwóch przeciwstawnych stanowisk. Może się z niej nie wyłonić absolutnie nic, ale spotkanie na szczycie ma nastąpić niezależnie od wyniku narad ministrów spraw zagranicznych. Ponieważ wedle zdania Macmillana, o czym zdołał on przekonać sojuszników, Chruszczow osobiście kieruje polityką zagraniczną Związku Sowieckiego i tylko rokowania z jego udziałem mogą doprowadzić do konkretnych wyników, rzeczywista konfrontacja Wschodu i Zachodu nastąpi dopiero podczas spotkania na szczycie. Premier Macmillan uprzedza przy tym opinię brytyjską, by nie spodziewała się cudownych skutków spotkania szefów rządów, gdyż trzeba będzie serii takich spotkań, zanim uda się dojść do ustalenia stosunków z Rosją.

Nowy Sekretarz Stanu USA, p. Herter oświadczył po powrocie do Ameryki, że pełne porozumienie obozu zachodniego, osiągnięte w Paryżu, przyczyni się wybitnie do uzyskania korzystnych wyników w Genewie, jeżeli strona sowiecka wykaże uczciwą chęć rokowań. Można snuć wiele domysłów, co Herter rozumie pod określeniem „uczciwej" chęci rokowań. W ogóle wielu rzeczy możemy tylko domyślać się, w obecnych warunkach zachowywania tajemnicy dyplomatycznej przez obie strony.

Tym bardziej zmuszeni jesteśmy polegać na wiadomościach, pochodzących ze źródeł nazywanych „zamierzoną niedyskrecją". Chodzi tu o świadome „zdradzanie" tajemnic i półtajemnic dyplomatycznych, w celu wypróbowania reakcji zainteresowanych społeczeństw i rządów. Do tego rzędu należy zaliczyć wiadomość podaną przez *„Times"*, że przedstawiciele Niemiec Zachodnich dali w Paryżu do zrozumienia, że ostatecznie, w traktacie pokojowym, zgodzą się na uznanie granicy z Polską na Odrze-Nysie, oczywiście pod warunkiem zjednoczenia Niemiec.

Wiadomość powyższa, mimo że nieoficjalna i niekomentowana przez prasę zachodnią, wydaje się nam b. ważna. Nie kieruje nami w tym wypadku postawa „słoń a sprawa polska". Jeżeli bowiem rząd Niemieckiej Republiki Związkowej stanie na powyższym stanowisku, będzie to punkt zwrotny w całej polityce europejskiej, który siłą rzeczy przestawi na inną płaszczyznę spór między Wschodem i Zachodem. W szczególności mogą w ten sposób ulec przedawnieniu koncepcje obecnej polityki brytyjskiej w stosunku do Rosji.

„Orzeł Biały" trzymał się stale tezy, rozwijanej na jego łamach przez kilku autorów, że Rosja wcale nie pragnie uznania przez Zachód i Niemiecką Republikę Związkową granicy na Odrze i Nysie, bo fakt jej nieuznawania służy świetnie celom polityki sowieckiej i propagandy komunistycznej. Gdy de Gaulle wystąpił z tezą konieczności uznania tej granicy, wówczas władze komunistyczne w Polsce, z Gomułką na czele, starały się pomniejszyć w oczach społeczeństwa polskiego wagę uznania przez Zachód granicy na Odrze-Nysie. Ponadto prasa sowiecka i wydawana w Polsce zaczęły drukować różne szczegóły o rozmowach de Gaulle'a ze Stalinem, tak dobrane, by pomniejszyć zaufanie społeczeństwa polskiego do prezydenta Francji.

Rząd brytyjski nie zajął oficjalnego stanowiska w tej sprawie. W ogóle nie ma oficjalnie sformułowanego, jasnego poglądu W. Brytanii na to, na jakich warunkach uważa ona za możliwe zawarcie porozumienia z Rosją. Z głosów jednak dobrze poinformowanej prasy i osób widać, że chodzi o uznanie *status quo*. Były członek rządu brytyjskiego, p. Nutting napisał w *„New York Herald Tribune"*, że według optymistycznej(?) oceny przywódców brytyjskich, Chruszczow tak pragnie uznania przez Zachód *status quo* w Niemczech Wschodnich i reszcie krajów ujarzmionych, że gotów jest za to zapłacić uznaniem zachodnich praw w Berlinie.

Ogromna jest dysproporcja między tym, gdzie Zachód ma uznać *status quo*, a gdzie ma to uczynić Rosja. Tu jedno miasto, i to nie całe, z dwoma i pół milionami mieszkańców, a tam pół tuzina krajów z ludnością powyżej stu milionów. Łatwo jest być optymistą, że Rosja zgodzi się na wzajemne ustępstwa przy zachowaniu takiej proporcji. Jeżeli Niemiecka Republika Związkowa wyrazi gotowość uznania granicy na Odrze i Nysie, w zamian za zjednoczenie Niemiec, uzna ona tylko *status quo* graniczne z Polską, lecz zaatakuje politycznie sowiecki stan posiadania w Europie. Rozdzieli ona wówczas dwa odrębne zagadnienia, które przedstawiają się oczom opinii zachodnio-europejskiej jako jedno, a które są zasadniczo odmienne. Mianowicie wprowadzi rozróżnienie między sprawą granicy Polski i Niemiec, a granicą Europy i Rosji. Wtedy otworzy się nowa karta w dziejach polityki europejskiej.

S. K.

„Lato 1959 — jeden z najgorętszych okresów w historii Europy" — mówi D. Donelly

Na polskim zebraniu politycznym 30 kwietnia w Denison Hall głównym mówcą był brytyjski poseł do Izby Gmin z Partii Pracy, znany ze swoich podróży do krajów za „żelazną kurtyną" i autor książki „Podróż do Polski", **Desmond Donnelly.**

Mimo że zapowiedzianym tematem jego przemówienia miał być projekt strefy neutralnej w Europie, angielski polityk w swoim obszernym referacie o dzisiejszej sytuacji międzynarodowej potraktował tę ideę jako drugorzędny szczegół. Całą uwagę skupił natomiast na niemożliwości kompromisu w sprawie Berlina i niebezpieczeństwie konfliktu. Stwierdziwszy, że berlińskie „okno wystawowe" za żelazną kurtyną jest kompromitujące dla komunizmu i Moskwa musi dążyć do likwidacji, wskazał następnie że Zachód nie może tam iść na ustępstwa, ponieważ prowadziłoby to do utraty Niemiec, a dalej całego kontynentu. Czy mamy bić się o Berlin? pytał retorycznie, czy możemy się decydować na odwrót w Niemczech i Europie? Ostrość konfliktu o Berlin zapowiada, że lato 1959 będzie jednym z najgroźniejszych okresów w historii Europy. Jedynie stanowcza i zgodna postawa zachodnich mocarstw odstręczy Chruszczowa od próby naruszenia pokoju. Stwierdzając, że uznaje granicę na Odrze i Nysie, poseł Donelly — co było raczej przykrym i nieoczekiwanym akcentem — dodał wyraźnie, że mówi to jedynie własnym a nie swojej partii imieniem.

Podczas gdy brytyjski prelegent — zapewne ku rozczarowaniu neutralistycznych inicjatorów polskich zebrania — nie reklamował bynajmniej zbawienności pasa neutralnego ani planu Gaitskella, mówcy następni i końcowa rezolucja poszła właśnie po tej linii, odbiegającej wyraźnie od tenoru głównego referatu.

Zebraniu, zwołanemu przez stronnictwa: PPS, NiD, SD, SP i PSL-OJ, przewodniczył p. **A. Szewczyk**, a listę mówców otworzył p. **R. Piłsudski**, zamknął p. **M. Thugutt** rezolucją, której neutralistyczne akcenty okupić miało w oczach publiczności żądanie uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie, co — jak wiadomo — jest zgodnym postulatem wszystkich Polaków.

Imieniem socjalistów czeskich przemawiał p. **W. Bernard** a węgierskich p. **Géza Fehervári**; ten ostatni podkreślił szczególnie krzywdzący dla jego kraju charakter tzw. planu Rapackiego, według którego Węgry miałyby się stać bazą wypadową sowieckiej armii na Bałkany i Austrię.

Publiczność, której było kilkadziesiąt osób, po wysłuchaniu z zainteresowaniem godzinnego referatu posła D. Donelly, radośnie przyjęła zapowiedź skrócenia mów następnych. Wysłuchała ich niemniej, choć znużona i roztargniona, uprzejmie do końca. Tymcz. Radę Jedności Narodowej reprezentował prez. dr **T. Bielecki**, Egzekutywę — p. **K. Mochliński.** **(s.)**

KRONIKA TYGODNIA

29 kwietnia

W górach we wschodniej Turcji znaleziono szczątki samolotu brytyjskiego, który rozbił się na wysokości 14.000 stóp. Pilotem samolotu był 46-letni Polak Jerzy Pijanowski z Londynu, który niedawno przyjęty został ponownie do służby lotniczej. Samolot wracał z południowej Australii, przewożąc części tajnej broni rakietowej.

Na zakończenie konferencji państw Paktu Warszawskiego, obradujących w stolicy Polski, wydano specjalny komunikat, w którym wysuwa się m.in. żądanie udziału Polski i Czechosłowacji w konferencji genewskiej w dniu 11 maja, na której państwa zachodnie i Rosja Sow. omawiać będą problem Berlina i Niemiec.

Prokurator w Norymberdze (Niemcy zach.) nakazał konfiskatę przemówień i piosenek hitlerowskich, nagranych na płytach a sprowadzonych do Niemiec ze Stanów Zjedn

Dr Adenauer postanowił pełnić funkcję kanclerza do chwili, gdy zostanie prezydentem Niemiec zach.

30 kwietnia

Marsz. Montgomery oświadczył w Moskwie, że otrzymał od Chruszczowa specjalny list przyjacielski dla premiera Macmillana.

Chruszczow otrzymał pokojową nagrodę Lenina.

Amerykańskim podsekretarzem stanu w miejsce Hertera, który został sekretarzem stanu po Dullesie, został Dillon.

Rzecznik departamentu stanu oświadczył, że amerykańskie samoloty transportowe będą przelatywać do Berlina korytarzem powietrznym na wysokości ponad 15.000 stóp w każdej chwili, jeśli władze amerykańskie będą sobie tego życzyły.

Prezydent de Gaulle stwierdził, że nie będzie żadnych politycznych ustępstw wobec algierskich podziemnych władz politycznych, kierujących terrorem w Algerii.

1 maja

Premier Macmillan oświadczył, iż powinno dojść do konferencji „na szczycie", która byłaby zapoczątkowaniem podobnych konferencji na przyszłość.

W wielu stolicach państw europejskich odbyły się defilady, dla uczczenia pierwszego maja. W zach. Berlinie w defiladzie przyglądało się ponad pół miliona osób.

Prezydent Niemiec zach., Heus, zachorował i przewieziony został do szpitala.

Premier Iraku, gen. Kassem, oświadczył, iż nie pozwoli na wznowienie działalności partii politycznych, zawieszonych od chwili przejęcia przez niego władzy.

W dniu 1 maja Papież Jan XXIII odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Piotra, w obecności 40.000 osób.

2 maja

Sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld zaproponował, by rozmowy „na szczycie" toczyły się w ramach ONZ.

3 maja

Amerykański sekretarz stanu Herter, po powrocie z Paryża, przedstawił prez. Eisenhowerowi oraz b. sekretarzowi stanu Dullesowi, wyniki swoich rozmów z ministrami spr. zagr. państw zachodnich przed konferencją w Genewie.

1.000 delegatów organizacji ziomkowskiej Niemców sudeckich domagało się na zjeździe w Bonn zwrotu ziem na wschód od Odry i Nysy oraz kraju Sudetów, należącego niedawno — jak to przypominał główny mówca tej organizacji, Lodgman von Auen — do Rzeszy Niemieckiej. W zjeździe brał udział oficjalny przedstawiciel rządu z ministerstwa dla spraw uchodźczych.

4 maja

Sir Winston Churchill przybył do Waszyngtonu, gdzie na lotnisku powitał go osobiście prez. Eisenhower.

Zakaz opuszczania domów wydały francuskie władze wojskowe w Constantine (Algeria) na skutek poważnych rozruchów wszczętych przez kolonistów francuskich przeciwko muzułmanom po pogrzebie 3 Europejczyków, zamordowanych przez terrorystów algerskich.

Premier Francji Debré zakomunikował, że w Saharze przygotowuje się urządzenia dla przeprowadzenia doświadczeń z bombami atomowymi.

Do Londynu przybył szach Persji.

Rosja Sow. zażądała od Japonii, by zniszczyła na swoim terenie wszystkie amerykańskie bazy wojskowe. gdyż, „zagrażają one pokojowi na Dalekim Wschodzie".

Prez. Eisenhower i sekretarz stanu Herter oświadczyli, iż rząd amerykański gotowy jest wziąć udział w rokowaniach, które by zapoczątkowały rozwiązanie problemów zagrażających pokojowi świata i bezpieczeństwu Europy, pod warunkiem jednak, iż Rosja Sow. wykaże podobnie uczciwą gotowość.

5 maja

Szach Persji przybył do Londynu z 3-dniową oficjalną wizytą.

Prasa krajowa donosi, że kobiety w Polsce nie będą więcej pracowały na traktorach, gdyż jest to zbyt ciężka praca.

Prez. Eisenhower wypowiedział się jeszcze raz za koniecznością odbycia spotkania „na szczycie".

Rząd Jordanii podał się po 2-letniej kadencji do dymisji.

Irak zwrócił się do Anglii z prośbą o dostarczenie sprzętu wojskowego.

IV etap wyścigu kolarskiego Berlin—Praga—Warszawa na trasie Lipsk—Karl Marx Stadt, 143 km, wygrał Venturelli (Włochy) w czasie 4 g. 42 min. 55 sek. przed Geldermans (Holandia) i Schur — szosowym mistrzem świata (Niemcy wsch.). Żółtą koszulę leadera przejął po Eckstеinie (Niemcy wsch.) Venturelli. **Polacy zajęli następujące miejsca: 33. Gazda, 35. Podobas, 36. Fornalczyk.** Drużynowo etap wygrali Włosi przed Niemcami wsch. **Polska zajęła 10-te m.** Ogólna klasyfikacja po 4 etapach: indywidualnie Venturelli, drużynowo: 1. Włochy, 2. Niemcy wsch., **10. Polska.** W środę (6. 5) był jednodniowy wypoczynek.

PONAD 25 TYSIĘCY NOWYCH REPATRIANTÓW

Warszawska agencja PAP podała, że w I kwartale tego roku powróciło do Polski, „głównie ze Związku Radzieckiego" ponad 25,000 repatriantów. Największe nasilenie powrotów zanotowano w marcu.

„Powracający — jak podaje PAP — to przeważnie rolnicy, robotnicy i rzemieślnicy oraz osoby bez określonych kwalifikacji. Ponad 15 proc. to ludzie reprezentujący inteligencję pracującą, zawody techniczne itp.". Znaczna większość, bo około 80 procent repatriantów osiedla się na Ziemiach Zachodnich Polski. Z tego więcej niż połowa osiedliła się na wsi, przede wszystkim w gospodarstwach indywidualnych. (FEP)

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX"

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

ZNIKŁO 50.000 CZŁONKÓW PARTII

W przemówieniu swym wygłoszonym na III zjeździe PZPR Gomułka oznajmił, że w dniu 1 stycznia 1959 r. partia liczyła 1,023.425 członków oraz członków-kandydatów. Wcześniej jednak „Trybuna Ludu" w Warszawie podała, że w dniu 31 grudnia 1958 r. partia liczyła 1,072.932 członków i kandydatów.

Dotychczas nie wyjaśniono w jaki sposób, w ciągu 24 godzin partia utraciła około 50.000 członków.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd. London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.